Nr. 150. Lwów — Wtorek dnia 4 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: Wt. św. Józefa Kal. | St. Jewsewyja
Jutro: Śr. św. Filomeny P. | St. Ahrypiny

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 m. 56

Długość dnia godzin 15 m. 42
Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lipca.

Doniosły był i piękny ów wiec wielkopolski, na który — jak wiadomo — zwołano do Poznania delegatów ze wszystkich stron dzielnicy pruskiej; powszechnym był nietylko z nazwy, ale i w rzeczywistości, bo wszystkie stany wzięły w nim udział i zlały się w jednę rzeszę, liczącą parę tysięcy osób; obok licznych przedstawicieli tych starych rodów, których nazwiska jaśnieją niemal na każdej karcie dziejów narodu, obok zastępu dzisiejszych bojowników w parlamencie i sejmie, w Kościele i w pracowniach naukowych, stanęły legiony pracowników od pługa i rydla, od łokcia i od hebla, młota, igły i szydła — i stworzyli oni, jak rzekł przewodniczący — jedną zgodną rodzinę, w której wszyscy jednako myśleli i czuli. Był to obraz jedności, doskonalszy od tego, o jakim marzył poeta, bo nietylko szlachta i lud byli razem, ale z nimi i ci byli razem, których obce nam prądy i hasła chcą skierować na kosmopolityczne tory: byli robotnicy, czeladź rzemieślnicza, drobne mieszczaństwo. Zdumiewająca panowała powaga, ogromna zgodność myśli i zwięzłość przemówień, co świadczyło o tem, że każdy wzięty pod obrady przedmiot był przez wszystkich głęboko odczuty i poznany gruntownie. Tylko dlatego można było na jednem zgromadzeniu wysłuchać jedynastu referatów, z których ośm opracowali chłopi, i uchwalić siedm rezolucyj, z tych zaś jednę, z rzędu drugą, a dotyczącą szkolnictwa, która się rozpada na ośm odrębnych życzeń. Z referatów wynikały rezolucye, więc gdy te wyliczymy, wiadomo będzie, o czem mówiono. A zatem najpierw uchwalono, że „stosownie do potrzeb i okoliczności powinny odbywać się często wiece w powiatach, obwodach i okręgach, stanowiących jednę parafię“. Następnie sporo czasu poświęcono sprawom szkolnym i ten przedmiot opracowano w kilku referatach, a uchwalono domagać się: nauki religii w języku ojczystym, obowiązkowej w szkołach nauki języka polskiego, oraz uwzględniania go przy wykładaniu innych przedmiotów naukowych; podziału szkół podług wyznania uczniów i mianowania nauczycieli katolickich dla katolickiej szkoły, a protestanckich —dla protestanckiej; przekonywać rodziców, że powinni w domu uczyć swą dziatwę ojczystego języka; wykazywać ciągle, że teraźniejszy system szkolny, oraz postępowanie nauczycieli wytwarza najgorszy stosunek między nimi a rodzicami i czyni to, że pedagogowie rządowi są najbardziej znienawidzonymi ludźmi w gminach; domagać się, aby jedynie wola rodziców, a nie fantazya nauczycieli i inspektorów stanowiła o narodowości dzieci. Dalej uchwalono protest przeciw gwałceniu ustawy o zagrodach rentowych przez to, że polscy włościanie są usuwani od prawa nabywania tych zagród. Potępiono działalność hakatyzmu, jako niechrześcijańską, przeciwną konstytucyi i krzewiącą waśń społeczną. Polecono każdemu z całych sił trzymać się ojczystej gleby i wciąż ją nabywać usilną pracą i oszczędnością. Wezwano obywateli, aby przeciw wszelkim bezprawnym zakazom, karom i samowolnym występom biurokracyi protestowali przed wyższemi i najwyższemi władzami. Wreszcie uchwalono protest przeciw rządowemu systemowi ekonomicznego osłabiania polskiego społeczeństwa, a temu społeczeństwu jeszcze raz zalecono: usilnie pracować, oszczędzać i — wierzyć.

To wszystko, a zaiste czegoż jeszcze potrzeba? W tem jest cały narodowy kodeks. A jednogłośne uchwalenie jego dało prawo przewodniczącemu ks. Zdzisławowi Czartoryskiemu powiedzieć:

„...Dzieło trudne doprowadzamy do końca, złożyliśmy dowód dojrzałości politycznej, zadaliśmy kłam potwarzy, jako w zgodzie i porządku nie umiemy radzić... Wśród straszliwych wyroków, kutych na kowadle nienawiści przez Bismarka, mogliśmy się dawniej obawiać wielkiego nieszczęścia: wynarodowienia, zniemczenia się nieświadomych jednostek. Lecz zmieniły się czasy w sposób cudowny. Gdy Bismark zatrzasnął dziejowe wieko trumny, do której złożono nasz naród, łoskot, sprawiony przezeń, obudził będącego w letargu i do życia go powołał z wiekowego snu. Hasło nienawiści, rzucone z głębi saskiego boru (z Friedrichsruhe) a roznoszone przez jego służalcze rzesze, stało się dla nas pobudką i pokrzepieniem dla małodusznych. Kruk miał się unosić nad cmentarzem naszego narodu, a oto stał się on białym gołębiem, który z gałązką nadziei buja nad nami po stuletnim potopie niewoli. Bismarkowi to zawdzięczamy, że ojcowie, postawiwszy wieczorem pługi, biorą swą dziatwę na kolana i uczą ją czytać po polsku. To jest wielką zdobyczą naszą w ostatnich czasach i w tem jawny dowód Bożej dla nas łaski. Jak się złoto czyści w ogniu, tak Bóg nas uszlachetnia przez nieszczęścia“.

A w innem miejscu tak jeszcze powiedział ks. Z. Czartoryski:

„Nie łudźmy się: zaledwo przebrzmią ostatnie słowa dzisiejszego wiecu, wnet się odezwą trąby naszych wrogów na alarm i krzyk powstanie, że agitujemy przeciw państwu, że burzymy. Lecz z silną wiarą w dobrą sprawę, pracujmy śmiało Bogu na chwałę, ojczyznie na pożytek i niczego się nie lękajmy, bośmy nikomu nic nie zabrali. Oni sieją burzę, my się zbieramy w duchu Bożym i chcemy porządku, prawdy, sprawiedliwości. Zbieramy się nie naprożno. Kiedy w XVI wieku w północnych Włoszech panowała straszliwa zaraza i śmierć codzień porywała setki ludzi, mieszkańcy Medyolanu odbywali procesye dokoła miasta, a potem wchodzili do swej sławnej świątyni z jednem ogromnem wołaniem, które ze wszystkich piersi wznosiło się do nieba: „Misericordia! Misericordia!“ I miłosierdzie przyszło. Tak samo dziś my głosem znękanych, ale pełnych nadziei wołajmy do zagniewanego Boga: „Sprawiedliwości! Sprawiedliwości!“ — On zaś w Swem miłosierdziu, gdy ujrzy was, jako opuściwszy domostwa i zagrody, przybyliście tu wielkim tłumem nie dla zabawy, ani dla zarobku, lecz jedynie powodowani miłością Ojczyzny, pozwoli wołaniu waszemu przebić niebiosa i sprawiedliwość nakaże“.

Oprócz podanych wyżej uchwał postanowiono jeszcze na wniosek przewodniczącego odbywać takie wiece co rok, lub co lat parę. Może to być rzeczywiście bardzo pożyteczne, jako publiczny obrachunek tego, co uczyniono i co jeszcze trzeba zrobić, ale pożytecznem może to być jeno tam, gdzie lud tak politycznie dojrzał i zmądrzał, iż go pokątni uszczęśliwiacze sobie na pożytek, ojczyznie na klęski nie zdołają, korzystając z takich zjazdów, pokryjomo nauczać zagranicznych bredni, jak to się działo we Lwowie podczas wystawy.

Uroczystości puszkinowskie, i umiarkowany, pełny taktu udział w nich naszych rodaków, i liczne mowy, wygłoszone podczas bankietów, zapewne wywarły w Rosyi pewne wrażenie bardzo przykre dla szowinistów w rodzaju panów Komarowa, Gringmuta, Suworina i t. d., skoro ich prasa zaczęła namiętnie trąbić przeciw Polakom. *Nowoje Wremia* surowo potępia tych Rosyan, którzy prawią o ideałach ogólno ludzkich, zapominając o tem, że ważniejsze są przecież ideały rosyjskie. Zdaniem tego dziennika, doszło już w Rosyi do tego, że satyryk może bezkarnie biczować wszystko, co jest czysto rosyjskie i nawet za to zdobędzie powszechne uznanie, ale niechże pozwoli sobie zaśmiać się z polskiego księdza, albo z chełpliwego szlachcica, wnet go zakrzyczą, nazwą krzykliwym patryotnikiem, ba, nawet człowiekiem złym i szkodliwym. Nastało zupełne zamącenie pojęć: w oczach inteligentów rosyjskich, a nawet wielu dygnitarzy kresy, zdobyte rosyjską krwią z pod serca, więcej są warte od samej Rosyi. Kto wie, może nawet ten Minin, który w 1612 podniósł lud nowogrodzki przeciw najazdowi polskiemu, będzie niebawem uznany za szkodliwego warchoła. Puszkin napisał jeden wiersz prześliczny „Do oszczerców Rosyi“, a właśnie tego utworu nie chcą mu inteligenty darować. I tak wszystko, co szczerze patryotyczne, nazywają rosyjscy kosmopolici, dla przyjemności Polaków, niegodnym szowinizmem! — W ten sposób długo lamentuje *Nowoje Wremia*, oczywiście zmyślając wszystko z brawurą właściwą temu organowi. Równocześnie *Moskiewskie Wiedomości* przypomniały sobie, że już dawno nie zwietrzyły żadnej rewolucyi w „Kraju Przywiślańskim“, ani w „odwiecznie rosyjskiej“ Litwie, więc naprawiając to zaniedbanie, codzień teraz dają zjadliwy artykuł o jakiejś bezczelności polskiej. Raz gromią tych Rosyan, którzy w swych urzędowych referatach przemawiali za traktowaniem propinacyi jako ekonomicznego prawa, które może być wykupione, ale nie odebrane bezpłatnie, innym znów razem czynią donos na całą prasę warszawską, o której piszą, że „tworzy główną przeszkodę do uspokojenia kraju i odpolszczenia Litwy, Wołynia i Białorusi, a cała jest zarażona duchem antirządowej propagandy i wpływem swym zachęca do wszelkich demonstracyjnych wybryków“. Między innemi porusza dziennik p. Gringmuta sprawę tygodnika *Zorza*, zawieszonego — jak wiadomo — na ośm miesięcy za to, że wiadomość o ukazie, nakazującym zaniechać deportacyi na Sybir, podał w rubryce wiadomości zagranicznych. Nie była to oczywiście demonstracya, ale p. Gringmut przeciwnie dowodzi, że redaktor *Zorzy* jest rewolucyonistą, jeździł od wsi do wsi i wszędzie chłopów podburzał przeciw rządowi. Dziwna rzecz, że ten moskiewski publicysta wie nawet to, o czem nie wiedzą żandarmi, których przecież pełno w Królestwie! Ale i tego mu nie dość: dowodzi on, że inny warszawski tygodnik dla ludu, *Gazeta Świąteczna*, jest także rewolucyjny, tylko ostrożniejszy od *Zorzy*, a przytem przez to szkodliwy, że ma 800 prenumeratorów chłopskich na Litwie. „Jakże to można — wołają *Mosk. Wied.* — zezwalać odwiecznie rosyjskiemu ludowi na Litwie, aby się truł polską lekturą!“ P. Gringmut powiada, że skoro w samej Rosyi rząd nikomu nie pozwala pisać dla ludu, lecz sam dlań wydaje tygodnik pod tyt: *Gonicc Wiejski*, to dlaczego w „Kraju Przywiślańskim“ wolno prywatnym osobom wydawać pisma dla ludu? Wedle wiadomości, posiadanych przez p. Gringmuta, już hr. Szuwałów zastanawiał się nad potrzebą wydawania przez rząd polskiej gazetki dla ludu, więc teraz, gdy sprawa *Zorzy* zwróciła uwagę na duchowy pokarm, jaki chłopom dają polscy politycy, spodziewa się p. Gringmut, że będą zawieszone prywatne polskie wydawnictwa ludowe, a natomiast rząd pocznie wydawać własny tygodnik, który nakaże prenumerować wszystkim gminom. Ten projekt jest dla czynowników dobry, bo gromadce ich da sute utrzymanie; byłby niezawodnie jeszcze lepszy, gdyby to przedsiębiorstwo powierzono panu Gringmutowi; wszakże on, jako monopolista sprzedaży książek i gazet na dworcach kolejowych, już dzielnie stoi na straży własnych dochodów — i prawowierności podróżnych. Pytanie tylko, czy taką czynowniczą gazetkę czytaliby kmiecie? Zapewne z musu płaciliby za nią, lecz czytaliby przemycane socyalistyczne i anarchiczne świstki, co wprawdzie czynownikom nie szkodzi, ale dla naszego społeczeństwa byłoby nieszczęściem, dla rządu zaś — niebezpieczeństwem.

Zawierucha obstrukcyjna.

Piszą nam z Wiednia, 2 lipca:

Optymistom austryackim zajścia w Brukseli i w Rzymie dostarczają pewnej pociechy. Jeżeli bowiem nawet tam, gdzie walczą ze sobą jedynie polityczne prądy i rywalizacye, nie zaostrzone różnicami narodowościowemi, sala parlamentarna zamienia się po prostu w arenę gladiatorów, natenczas obstrukcyjne wybuchy w austryackiej Izbie poselskiej tracą swą pierwotną cechę straszliwej oryginalności, stają się symptomatem powszechnej epidemii antiparlamentarnej. Czytając dokładne sprawozdania o ulicznych zaburzeniach w Brukseli i o karczemnej bójce na Monte Citorio przekonujemy się też, że pod jednym, jak pod drugim względem wiedeńskie skandale w listopadzie r. 1897 nie dorównały srogością teraźniejszej burzy belgijskiej i włoskiej. Tu i tam socyaliści szli na pierwszy ogień. Na Monte Citorio czynił to Defelicce, od młodości systematyczny wróg ładu społecznego i politycznego, zawodowy spiskowiec i agitator, skazany z powodu zaburzeń sycylijskich na 13 lat więzienia, ale dzięki amnestyi przenoszący się raz po raz z kryminału do parlamentu. Nie można się wcale dziwić, że ludzie takiego charakteru wprowadzają do sali obrad i uchwał walkę na pięści. Ale tu i tam, w Brukseli, w Rzymie, jak przedtem w Wiedniu, za tymi tyralierami socyalistycznymi i anarchicznymi postępowały frakcye liberalne. I to jest zjawiskiem, odsłaniającem zupełne wykolejenie polityczne, które tworzy znamienną cechę tego złowrogiego *fin de siecle*. O ile bowiem liberalizm opiera się na zasadzie indywidualizmu, o ile obstaje przy historycznych formach życia ekonomicznego i o ile jeszcze nie tak dawno temu występował w roli obrońcy parlamentaryzmu, popełnia on wprost samobójstwo, sprzeniewierza się swym głównym zasadom, popierając choćby tylko gwoli chwilowym taktycznym względom zamachy socyalistyczne. Nie może to sprowadzić innego rezultatu, jak tego, że wszystkie rozsądniejsze koła, które dotychczas wytrwały pod sztandarem liberalizmu, zwłaszcza mieszczańskie, stanowczo odwrócą się od niego, a gorące i niedojrzałe przejdą otwarcie na stronę socyalizmu. Ta potworna kooperacya liberalizmu z socyalizmem może się skończyć tylko zupełnym rozbiciem obozu liberalnego.

Aby się skończyła upadkiem parlamentaryzmu, jak spodziewają się skrajne żywioły, nie sądzimy i nie pragniemy. Jeżeli jeden z dzienników tutejszych zauważa, że parlamenty są wytworem rewolucyi, zdradza zupełną nieznajomość dziejów. Parlamenty wszędzie istniały w średnich wiekach. Były one wtedy uważane jako naturalne i nieodzowne instytucye chrześcijańskiego państwa. Znikły dopiero w 17-em i 18 em stuleciu wskutek tak zw. „oświeconego despotyzmu“, który był pośrednim lub bezpośrednim następstwem „reformacyi“. Ale i wtedy jeszcze utrzymały się w Anglii, Polsce i Węgrzech. Że przywrócenie starej instytucyi parlamentarnej w nowej formie odbyło się wśród wrzawy wielkiej rewolucyi francuskiej, zamiast drogą spokojnej rewindykacyi, było wielkiem nieszczęściem, ale pomimo tego żaden obeznany z dziejami Europy polityk, nie będzie uważał parlamentów jako nowego wynalazku i wytworu rewolucyi. W każdym razie obecnie tworzą one rękojmię historycznego ładu społecznego. O tem świadczy najprzód fakt, że we wszystkich parlamentach żywioły zachowawcze (o ile chodzi o utrzymanie tego ładu) rozporządzają większością, a powtóre fakt, że wszędzie zamachów na instytucyę parlamentarną i jej główne zasady dopuszczają się żywioły, dążące do przewrotu ładu społecznego. A zatem dziś nie może być zadaniem zdrowej, zachowawczej polityki korzystać z zaciekłości żywiołów anarchicznych, aby usunąć parlamenty, lecz przeciwnie musi być jej zadaniem, bronić je przeciwko tym zamachom i zachować tę potężną rękojmię ładu społecznego.

W Austryi będzie to tem potrzebniejszem ponieważ jest już rzeczą wiadomą, że ostatnie zaburzenia w Belgii i Rzymie obudziły gorący zapał w tutejszych kołach radykalnych i wzmocniły ponownie znikającą już wiarę w skuteczność gwałtów obstrukcyjnych. Tutejsza prasa liberalna, na wyścigi z socyalistyczną, wywiesza obecnie sztandar kosmopolitycznego radykalizmu i wzywa pod formą walnego ataku na „klerykalizm“ do walki z wszystkiemi poglądami konserwatywnemi. W takiej chwili jest rzeczą konieczną, aby rozsądne żywioły i stronnictwa wszystkich narodowości monarchii skupiły się pod sztandarem obrony historycznych podstaw ładu społecznego i politycznego przeciwko tej internacyonalnej kampanii radykalizmu. Dotąd ani w Rzymie, ani w Brukseli zamach rewolucyjno-obstrukcyjny nie dopiął celu. Gdyby go dopiął choć w części, niezawodnie utrudniłoby to także w Austryi zadanie żywiołów zachowawczych. Złe przykłady niestety działają zawsze silniej — niż dobre W każdym razie, jeżeli te zajścia tworzą niebezpieczną podnietę dla radykalizmu, w kołach konserwatywnych powinny wywołać tem solidarniejszą i energiczniejszą akcyę odporną.

Gal. akcyjne Towarzystwo

dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacyi.

Pierwsze walne zgromadzenie tego Towarzystwa, zawiązanego przed rokiem przy udziale galic. Banku hipotecznego z kapitałem 500.000 złr. odbyło się w sobotę 1 lipca w gmachu Banku hipotecznego pod przewodnictwem prezesa Rady zawiadowczej p. Kazimierza Tchórznickiego, a przy udziale 15 akcyonaryuszy, reprezentujących 79 głosów.

Sprawozdanie z czynności od chwili zawiązania się Towarzystwa, t. j. od 1 maja 1898 do 31 marca 1899 przedłożył sekretarz p. Feldstein. Towarzystwo to objęło od Banku hipotecznego centralne stacye elektryczne w Przemyślu, Stanisławowie i Jaśle wedle ich wartości książkowej z dniem 1-go maja 1898 r. Wszystkie te stacye rozwijają się pomyślnie.

Stacya elektryczna w Przemyślu, otwarta w lutym 1896 roku, a służąca do oświetlenia ulic i placów miejskich, dworca i całego toru kolejowego, oraz budynków publicznych i prywatnych, została w roku ubiegłym rozszerzona przez ustawienie nowej maszyny parowej i dynamo-elektrycznej, przez powiększenie bateryi, akumulatorów i ustawienie nowych przyrządów, skutkiem czego zwiększyła się liczba odbiorców prądu elektrycznego. Jeżeli pomimo tego stacya elektryczna w Przemyślu nie zaspokaja jeszcze potrzeb wszystkich prywatnych po dostawę światła elektrycznego zgłaszających się osób, jeżeli wciąż jeszcze pod względem oświetlenia pomieszkań prywatnych niemal nic jeszcze w Przemyślu nie uczyniono, to wina tego nie leży po stronie Towarzystwa. Napotykano bowiem, jak podniesiono w sprawozdaniu, ze strony Reprezentacyi miejskiej w Przemyślu przy zamierzonem rozszerzeniu stacyi elektrycznej na liczne przeszkody, jakkolwiek każde rozszerzenie stacyi przynieść musi wielkie korzyści gminie i jej mieszkańcom.

Stacya elektryczna w Stanisławowie, otwarta w styczniu 1897 r., a założona wyłącznie w celu zaopatrzenia w światło elektryczne dworca i toru kolejowego w Stanisławowie, zaopatruje obecnie także w światło oraz w siłę motoryczną domy składowe Banku hipotecznego.

Stacya elektryczna w Jaśle otwarta w lutym 1897 r., przedewszystkiem w celu oświetlenia miasta i mieszkań prywatnych, dotychczas nie rentowała się. Gdy jednak po długich staraniach Towarzystwo zawarło ostatecznie z zarządem kolei państwowej umowę o oświetlenie elektryczne dworca i toru kolejowego w Jaśle, a od początku marca b. r. światło elektryczne na dworcu w zupełności już funkcyonuje, rentowność jasielskiej stacyi elektrycznej podnieść się powinna

Stosownie do celów Towarzystwa, zakreślonych statutem, rozszerzono zakres działania, finansując przedsiębiorstwo ułożenia rur dla wodociągów miasta Lwowa, które w drodze publicznej oferty otrzymał inżynier p. Zygmunt Rodakowski we Lwowie i w ten sposób umożliwiło Towarzystwo, że roboty te wykonać może przedsiębiorca krajowy.

Wedle zamknięcia rachunku wynosi czysty zysk roku 1898/99 zł. 36.039 ct. 67.

Zgromadzenie uchwaliło rozdzielić ten zysk w sposób następujący: Na wypłatę dywidendy i superdywidendy 30 000 zł. czyli po 12 zł. na akcyę ($6^1/_2$%) do ogólnego funduszu rezerwowego 652 zł., na tantyemy dla rady zawiadowczej 1303 zł. 96 ct., na remuneracye dla Dyrekcyi 2000 zł., a pozostałość 2083 zł. 71 ct. przeniesiono na rachunek roku bieżącego. Zgromadzenie zatwierdziło ten rozdział czystego zysku i udzieliło zarządowi absolutoryum Jako reprezentanta miasta Przemyśla wybrano do rady zawiadowczej w miejsce burmistrza dra Dworskiego, adwokata przemyskiego dra Leonarda Tarnawskiego.

Echa z wód.

Bad-Nauheim, w czerwcu.

Słynne ze swych źródeł miasteczko Nauheim, położone w W. Księstwie Hesskiem, 138 metrów nad poziomem morza, na wschodnio-południowym stoku pasma gór Taunus, liczy zaledwie w normalnych warunkach 3.000 mieszkańców. W okresie jednak kuracyjnym, od 1go maja do 1go października, bawi tu około 20.000 osób. Rozgłos swój zawdzięcza Nauheim źródłom solankowym, obfitującym w żelazo i kwas węglany, nader skutecznym w chorobach serca, reumatyzmu i neurastenii. Źródło XII (Fryderyka Wilhelma, tryskające z głębokości 180 metrów strumieniem na 15 metrów ponad poziom ziemi) i źródło VII (grosser Sprudel) służą tylko do kąpieli, źródła zaś: Kurbrunnen, Karlsbrunnen i Ludwigsquelle (szczawa alkaliczna) wyłącznie do picia. W pięciu budynkach kąpielowych, posiadających ogółem 196 wanien, stosowane są kąpiele: solankowe, cieplicowe (termalne) z kwasem węglanym o

---

2)

NIEWDZIĘCZNA.

(Dokończenie).

W tem miejscu twarz mówiącego wyciągnęła się i zafrasowała. Wspomnienie nie musiało być przyjemne.

— No, i rozumie się, przysięgi pan dotrzymałeś? — zapytał gość.

— Święcie. Slaski tej samej nocy umarł. Zająłem się przedewszystkiem pogrzebem, na który gotówka się znalazła. Potem wziąłem się do rozpatrzenia papierów. W głowie mi się od nich zakręciło. Jak żyję, nie widziałem takiego nieładu w interesach. Kilka procesów rozpoczętych, a niepopieranych, weksle podstępnych, ukrywających fundusze bankrutów, rachunki kupców, prolongowane dla zyskania na czasie i t. p. Odrazu zmiarkowałem, że się da z tego coś wycisnąć, ale praca czekała okrutna. Pan wiesz, jacy to ludzie skorzy do płacenia starych długów. Ujadać się, po sądach włóczyć, komorników posyłać, średnia to przyjemność, ale cóż, przysięga to nie zabawka. Czego to zresztą człowiek nie zrobi dla przyjaźni!

— A cóż wdowa?

— Z początku nic, tylko płakała i płakała. Ja pytam: „nie pamięta pani jaki termin tej sprawy?“ albo: „jacy byli świadkowie przy zawieraniu tamtej umowy?“, a ona: „Nic nie pamiętam, nic nie chcę, dajcie mi pokój, umrzeć pozwólcie!...“ Już mi się w końcu te lamenta sprzykrzyły. Raz mówię do niej: «Co pani zamierza robić? czy ma pani pojęcie o stanie interesów nieboszczyka?“ Oprzytomniło ją to trochę. „Wiem — odpowiada — że z dawnych należności da się coś nie coś odebrać. Jeśli mi pan pomoże do odzyskania choćby niewielkiej sumki, już go osobą swoją trudzić nie będę. Mało mi potrzeba, a pracy się nie lękam. Byle tylko ręce o co zaczepić...“ „I pani dasz sobie radę bez męskiej opieki?“ „Najzupełniej“. Harda — myślę sobie — i „frajerka“. Trochę mnie to ostudziło, ale przyjaźń rzecz święta i wszystko się dla niej zniesie. Zamieszkała moja Slaska u dalekich krewnych i żyła przez kilka miesięcy jak nędzarka. Z miasta robotę jakąś brała, ale co to znaczy. Niewiele też robiła, bo dzień w dzień na cmentarzu, dzień w dzień w kościele. Kilka razy dałem jej do zrozumienia, że mogę zaliczyć coś na rachunek spodziewanych wpływów. Nawet nie odpowiedziała...

— Jakiż był rezultat procesów?

— Panie! buty przy nich zdarłem, nogi zerwałem, gardło przekrzyczałem, nabawiłem się suchot i żółtaczki! Alem po półrocznem charowaniu, postawił na swojem. Stąd i zowąd, zebrało się dla wdowy kilkaset zł. Nie zaniosłem jej jednak gotówki. Kiedy ma być opieka — powiedziałem sobie — niechże będzie opieka. Na stryjskiem był do odstąpienia sklepik wiktuałów, a przy sklepiku pokój z kuchenką. Targowałem się jak żyd o jedno i o drugie, wreszcie sklepik kupiłem i pokój wynająłem. Idę do Slaskiej i mówię o tem, aż tu moja wielka księżna odzywa się i sceny robi. „A po co to! a na co to! a to wcale niepotrzebne! a jabym sobie sama dała radę!“ — i tak dalej, i tak dalej. Już mi się zaczęło zbierać na gniew. Wspomniałem jednak na przysięgę i milczałem. Uspokoiła się też powoli i pani Slaska i na Stryjskie się przeniosła.

— Wszystko się zatem szczęśliwie zakończyło — rzekł gość z westchnieniem ulgi, sięgając po kapelusz.

— Ale! — wykrzyknął gospodarz z goryczą. Posłuchaj no pan tylko. Slaska się przeniosła i dobrze na tem wyszła. Na własnych śmieciach i na lepszym wikcie odgryzła się i wydobrzała. Mniej już teraz było płaczu i modlitwy. Nabrała też wkrótce kobieta tuszy i rumieńca. Mówię panu, że zrobiła się śliczniejsza jeszcze, niż dawniej. Rozumie się, żem opiekę święcie wypełniał, choć ona mówiła, że to zbyteczne. Babskie ceregiele, rozumie pan. Ona tak mówi, a ja dzień w dzień jestem u niej, rachunki przeglądam, daję rady, uczę... Zaniedbałem nawet trochę dom i moja baba kilka razy głowę mi zmyła. Ale czego człowiek nie poświęci dla przyjaźni! Widząc Slaską porządnie odzianą i sytą, mówię nieraz: „A co, dobrze mieć opiekuna i przyjaciela?...“ Ona na to ani słowa. Więc ja znowu: „Bezemnie, możeby już pani do tej pory zmarniała!..“ Milczy, tylko się czerwieni i czarnemi oczami błyska jak cyganka. Gryzła mnie ta jej obojętność, bo przecie każdy człowiek za swe dobro chciałby zapłaty..

Słowo „zapłata“ rozdrażniło mówiącego. Porwał się z fotelu i stanął na środku pokoju, z nosem drgającym, z brodą rozwichrzoną...

— Ach gadzina! — syknął głosem ironii pełnym i nienawiści. — Zapłaciła mi ona za moją szlachetność, zapłaciła!

I jął biegać po pokoju jak furyat, za brodę się szarpiąc i zębami zgrzytając.

— Co się stało? — spytał gość zaniepokojony.

Zatrzymał się, ręce skrzyżował i pochylając się naprzód zaczął głosem, od wzruszenia zachrypniętym.

— Wyobraź sobie...

Urwał, jakby mu słowa w gardle uwięzły.

— Cóż takiego? — podjął gość.

— Wyobraź pan sobie... w kilka miesięcy potem... dowiedziałem się, że... że... że...

— Że co?

— Że ta nędzarka, która odemnie tyle łaski doznała...

— Wiem już o tem — ale co?...

— Ta żona mego najlepszego przyjaciela...

— Mówże pan prędzej.

— Ta kobieta, dla której zaniedbywałem własną żonę, własne dzieci i własną fabrykę...

Zatrzymał się dla nabrania tchu, i dokończył z wściekłością.

— Dowiedziałem się, że ta nędznica — romansuje.. z innym!

Upadł ciężko na fotel, a przez zaciśnięte zęby wybiegły mu raz jeszcze słowa:

— Nie! nie warto być na tym świecie człowiekiem szlachetnym!...

temperaturze od 30—34°C., wreszcie wytryskowe (Sprudelbad) z rur, połączonych bezpośrednio ze źródłami XII i VII. Lekarzy ordynujących liczy Nauheim 27, z których Polak, dr. Jankowski, zażywa wśród rodaków naszych wielkiego wzięcia jako lekarz, a prawdziwej sympatyi jako człowiek.

Jedynemi rozrywkami są: nieosobliwa orkiestra, grająca trzy razy dziennie, spacery po obszernym i bardzo pięknym parku i dalsze wycieczki do leżącego tuż Johannisbergu, a następnie do Frankfurtu n/M., Hamburga, Wibadenu, Moguncyi i nad Ren.

Mamy tu w czytelni Kurhausu parę pism polskich, które są w formalnem oblężeniu. Między innemi bawią tu z Poznańskiego: pp. Radońscy, Brzeski, hr. -Kwilecki, hr. Dąmbski, Kościelski, ks. opat Marchwiński, ks. Warmiński, Bielicki, Kazubski, Bojanowski, Bronikowski; z Królestwa Polskiego: pp. Sawiccy, Racięccy, Handtkowie, Komorowscy, Goebel, Zalewscy, Budziszewski, Gebethner, Adamkiewicz; z gub. zachodnich Rosyi: pp. Łaszcz, Kotowicz, Malkiewicz. Korsakowie i Dmochowska.

Pobyt w Nauheimie względnie nie jest drogi; mieszkanie w sezonie środkowym dostać można od 15 marek tygodniowo, obiady zaś kosztują od 2—5 marek.

Z salonu sztuki.

Życie artystyczne Lwowa, o ile ono się zaznacza na tutejszej wystawie obrazów, uderza tętnem nadzwyczajnie słabem. Nie tu miejsce rozstrzygać, czy w tem wina lwowskiej publiczności, która nie chcąc kupować obrazów, zniechęca artystów do ich wystawiania, czy lwowskiej dyrekcyi Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych, że się nie stara o odświeżanie wystawy. Dość że tak jest. Obrazy jedne i te same wiszą po kilka lat, wędrując z jednej ściany na drugą, potem do magazynu i znowu w braku nowych z magazynu na salę itd. w nieskończoność. Zaledwie przeciętnie raz na miesiąc kapnie coś nowego zdolnego na bardzo krótki czas zająć uwagę widza. Jeżeli się do tego doda raz na dwa lata jakiś konkurs, raz na rok jakąś wystawę specyalną, raz na pięć lat jakiegoś Siemiradzkiego lub Podkowińskiego, to obraz smutnej monotonii będzie zupełny. I jakżeż się tu dziwić, że publiczność z wyjątkiem którejś z rzadkich wyżej wymienionych okazyi, zbiera się na lwowskiej wystawie w większej liczbie, jedynie dla dekorum lub rozmowy o rzeczach, nie mających ze sztuką zwykle nic wspólnego: np. każdej niedzieli i święta po tzw. dwunastówce. W dnie powszednie, zaledwie tu i owdzie zabłąka się jakiś człowiek, któremu na prawdę chodzi o to, żeby się przypatrzyć obrazom. Ale i taki następne razy przyszedłby chyba po to tylko żeby się przekonać, iż można tu chodzić całymi miesiącami i nie widzieć prawie żadnych innych zmian, prócz tego, że ten lub ów obraz wisi raz w tym a raz w tamtym pokoju. Fluktuacya, bez której obchodzić się mogą jedynie stałe galerye arcydzieł, zaznacza się na wszystkich wystawach całego świata, raz silniejszym a raz znowu słabszym przypływem dzieł. Ale tam i zupełnego zastoju nigdy nie ma i odstępy czasu między jednym przypływem a drugim nie są nigdy tak wielkie jak u nas. Tymczasem właśnie tu powinno być inaczej, gdyż szczupła liczba kilkudziesięciu obrazów jako materyał do oglądania wnet się wyczerpuje a z drugiej strony z tego samego powodu nie wiele potrzeba nowego, aby wystawę odświeżyć. Teraz np. gdy po półrocznej przeszło pauzie, — nie licząc Kossaka — pojawiło się na wystawie kilkanaście nowych płócien, już zdaje się jakby jakiś świeży wiatr powiał po jej ścianach. Nie otwierają one żadnych nowych dróg, nie obejmują żadnych wielkich horyzontów, ale i ta rozmaitość jaką dają w tematach i w ich wykonaniu pozwala już pobujać znowu trochę po obszarach estetyki.

W pierwszym rzędzie zwraca na siebie uwagę portret br. Brunickiej, malowany przez p. Horowitza. Sławny twórca najlepszego z portretów Mickiewiczowskich okazał się znowu w tym portrecie mistrzem pierwszej próby, tak, że żałować przychodzi, iż Lwów rzadko kiedy ma sposobność podziwiania dzieł tego artysty. W trzech czwartych figury naturalnej wielkości widzimy na tym portrecie osobę w podeszłym wieku o bardzo ujmujących, a nadzwyczaj wysubtelnionych rysach twarzy. Już samo najpierwsze wrażenie, jakie czyni swobodna w ruchu poza namalowanej postaci, stojącej prosto choć nie sztywnie i otulającej się futrzaną rotundą, uspasabia widza dla portretu bardzo korzystnie. Wrażenie to potęguje się w miarę wpatrywania się w tę twarz lekko pochyloną w dół z ogromną dozą wyrazu w oczach, w niezmiernie subtelnie poplątanej sieci rysów i zmarszczek i całej niesłychanie skomplikowanej kolorystycznej gamie tonów i półtonów. Osoba przedstawiona na obrazie nie jest jeszcze staruszką, której twarz pokrajały już bruzdy o ostrych i wydatnych ale na pół martwych i już prawie nieruchomych brzegach. Te łagodnie porysowane i jakby w ciągłym ruchu będące rysy i zmarszczki, przy oczach i ustach, drgające niezgasłą jeszcze całkiem rozmaitością barw, są dopiero jakby wyraźną zapowiedzią tego, co życie kiedyś ostatecznie na tej twarzy wypisze. O ile to się zaznaczyło dotychczas, to widać w niej pewną melancholijną wyrozumiałość dla tego co już było i jakby zrezygnowane oczekiwanie tego co nastąpi. W rysunku twarzy tak subtelnym, że niemal niepodobna w nim dostrzedz materyalnych ruchów pędzla, zawarł artysta tyle wewnętrznego życia namalowanej przez siebie osoby, że zaabsorbowany nie widz nie ma ani czasu ani chęci dobadywania się jakimi technicznymi środkami posługiwał się artysta dla wyrażenia tego lub owego rysu charakterystycznego. O ile jednak p. Horowitz jako rysownik tem zmuszeniem widza wyłącznie do studyowania postaci odniósł najwyższy tryumf artystyczny o tyle plastyka jego pozostawia trochę do życzenia. Szkodzi pod tym względem portretowi szyba, którą obraz jest pokryty, a która tworząc na obrazie gładką płaszczyznę niweluje pomimo całej swej przeźroczystości w znacznym stopniu różnice plastyczne.

W dziale portretów zasługują jeszcze na uwagę trzy prace: portret pani T. malowany przez p. Dembickiego, portret synka p. Kotowskiego, malowany przez ojca i portret własny p. Augustynowicza. Najbardziej zajmującą jest praca p. Dembickiego. Raz dlatego, że zdolny ten artysta od całego szeregu lat nie wystawiał żadnych znaczniejszych prac swoich na widok publiczny a w ogóle, o ile nam wiadomo nie wystawiał w salonie portretów, powtóre zaś dla oryginalności w pojęciu i wykonaniu portretu. P. Dembicki straktował ten portret jako typ, t. zn. że zaakcentował w nim najsilniej te rysy, które stanowią wybitną cechę pewnego gatunku ludzi. Widzimy więc na nim malowaną w pełnem świetle kobietę o typie semickim z niskiem czołem, o twarzy dużej, pełnej z rozlanymi szeroko rysami. Od ceglasto-różowej cery twarzy odbijają doskonale włosy z owym charakterystycznym stalowym odcieniem szpakowatości. Wszystko to namalowane z wielką plastyką i doskonałem zaznaczeniem gry światła na poszczególnych partyach twarzy składa się na typową głowę kobiety starszej, której życie płynie przedewszystkiem bardzo wygodnie i i która z powodu stosunków materyalnych czuje się na świecie — jak mówi Niemiec — *behaglich.* Ze względów malarskich zarzucićby można portretowi tylko pewną monotonię w karnacyi i to że oczy namalowanej osoby zdają się być z tego samego materyału co reszta twarzy. P. Dembicki niewiadomo czy z niedbałości, czy z rozmysłu, aby nie uwięzić za nadto na oczach wzroku widza, nie namalował ich tak, żeby widać było, iż między powiekami znajdują się szkliste połyskliwe gałki, lecz zaznaczył je ledwie kolorem. W trochę surowo namalowanym portrecie syna udało się p. Kotowskiemu w oczach i uśmiechu dziecka pochwycić wyraz specyficznie dziecięcej chytrości. Ubrany w czerwoną sukienkę, oparty o krzesełko stoi wśród nagromadzonych zabawek pięcioletni może chłopaczek, wyglądający z twarzy tak, jakby stojąc przez chwilę spokojnie namyślał się właśnie co ma zbroić niebawem, i już się uśmiechał do tej swej myśli. Portret własny p. Augustynowicza nie udał mu się tak, jak mu się udało kilka portretów wystawionych dawniej w naszym salonie sztuki. Widać w tym portrecie wszystkie zalety p. Augustynowicza jako kolorysty i plastyka, ale twarzy artysty na portrecie brak życia. Przyczynia się do tego zapewne w znacznej mierze eksperyment malarski, na który sobie p. Augustynowicz w tym obrazie pozwolił, a mianowicie to, że pół twarzy znajduje się w pełnem świetle, a pół prawie w zupełnym cieniu. Dzięki temu żyje jaskrawem życiem kolorytu tylko jedna połowa twarzy, co dość dziwne sprawia wrażenie.

Sensacyę, ale in minus wywołuje „Obraz nastrojowy“ p. Cwiklińskiego. Duże to czarno niebieskie płótno przedstawia jakąś androgynę, której głowę widać, bo oświetla ją tęcza, promieniejącą z niej jakby z latarni. W tem świetle widać trochę torsu, a reszta gubi się w cieniu. Gdy się lepiej przypatrzyć, można dostrzedz, że postać ta stoi nad źródłem, obrosłem kwiatami dziwnego nabożeństwa, a po drugiej stronie wyje czy szczeka jakaś niewielka bestya także bardzo dziwna. Publiczność chodzi koło tego rebusu, przypatruje mu się i po większej części wzrusza ramionami z niechęcią. Niektórzy jednak nie mogą się powstrzymać od uwag à la: „to nie ma sensu“; — „dlaczego tu nic nie widać?“ — „autor to człowiek chory“, albo wreszcie „to Przybyszewskizm; naga dusza itd.“. Są nawet tacy, którzy z obawy, aby ich nie pomówiono o ignorancyę artystyczną, zachwycają się obrazem na ślepo i przyznają się do wrażeń nieodczuwanych. Mówimy apodyktycznie „nieodczuwanych“, bo co, jak co, ale odczuć tego obrazu nie podobna. Można go przy pomocy filozoficznego aparatu zrozumieć, a raczej rozwiązać na podobieństwo rebusu, tak jak było z innym obrazem tego samego artysty pt. „Lucifer“, wystawionym tu mniej więcej przed dwu laty. Ta „androgyne“ ma niby symbolizować jakiegoś hyperczłowieka, którego głowa, rozumiejąc już tęczę harmonii, ma dla kwiatów, rosnących nad źródłem życia, tylko melancholię obojętności. Owa apokaliptyczna bestyjka, srożąca się u stóp tego „pana-pani“, ma przedstawiać resztki zwierzęcości, która może jeszcze gniewać się, bać, cieszyć itd. Otóż kto pozbawionym jest kawałeczków filozoficznego aparaciku, potrzebnego, aby obraz zrozumieć, tego on wzruszyć nie może, a kto go znowu posiada, ten z mniejszym lub większym trudem i zajęciem rozwiąże go, jak zrównanie matematyczne, ale uczucia jego to nie wzbudzi. Co więcej każdego, który temu rebusowi da radę, uderzy płytkość i pewna szablonowość koncepcyi. Zdaje mi się bowiem, że każdy chyba słyszał aż do znudzenia, że rozum neguje życie, zarówno jego radości jak smutki. Otóż p. Cwikliński dla wyrażenia tego literacko-filozoficznego komunału bezskutecznie starał się dobrać wyrazów malarskich. I tak odbył się tu jeden z aktów nemezys artystycznej, który zawsze następuje u malarza, gdy pomyślany po literacku problemat usiłuje ex post wtłoczyć w formę widomą obrazu. P. Cwiklińskiego nie uderzył symbol bezpośredni, widziany w duszy lub na świecie, i dlatego zrobił alegoryę, złożną z trzech metodą nowej szkoły poetyckiej luźnie obok siebie rzuconych kawałków: androgyne z tęczą, źródła i zwierzęcia. Dlatego też obraz jest trudnym do zrozumienia nie dla swej głębokości, lecz sztuczności. Przytem utrudnia jeszcze zrozumienie to, że p. Cwikliński nie ze wszystkiem zdołał w szczegółach malarskich odpowiedzieć nawet temu, co koniecznie potrzebne, aby obraz zrozumieć, tak jakby on pragnął. Np. melancholia rezygnacyi konieczna do zrozumienia obrazu, nie jest dość wyraźnie zaznaczona w twarzy androgyny i można jej podsuwać rozmaite wyrazy, jak np. znużenia, senności itp.

W końcu zwracają na siebie uwagę zarówno pod względem ilości jak i wartości pejzaże p. Bratkowskiego. Pomimo, że pod tym drugim względem są one bardzo nierówne, przecież na ogół znać w nich pędzel artysty, który w pejzażu doszedł dość a dojść może bardzo daleko Charakteryzuje je więc przedewszystkiem duża obserwacya, a gdzie niegdzie nawet chwalebne i uwieńczone do pewnego stopnia dobrym rezultatem usiłowanie wytwarzania, za pomocą środków wyłącznie pejzażowych, jednolitego nastroju. Do takich zaliczyć należy burzę i wschód księżyca W tym ostatnim obrazie widać na pierwszym planie piaszczystą płaszczyznę drogi szerokiej porysowanej wydmami. Na dalszym planie grupa kilku domków otoczonych drzewami, sinieje charakterystycznym brudnym fioletem przedmiotów widzianych zdala wieczorem, a z poza tej grupy wychyla się różowa aureola pełni księżycowej, ale tak, że samej tarczy księżyca jeszcze nie widać. Na obrazie tym jest dużo sentymentu w oddaleniu i pustce pierwszoplanowej. Bardzo dobrze tłómaczy się również pełnia. Było to zadaniem dość trudnem z tego powodu, że aureola księżyca, jako znacznie jaśniejsza i gorętsza od swego otoczenia, wyrywając się naprzód, mogła łatwo wydać się np. pożarem na dachach domków. Burza przedstawia równy, daleki ugor, zarosły burzanami. Na skraju jego widać równy szereg chaszczów, zadymionych oparem. Główna siła spoczywa w niebie, które całe pokryte chmurami, z lewej strony goreje nad haszczami gorącą barwą zachodzącego słońca, a po prawej chmury skośnie pociągnięte ku ziemi i zakrywające ostatnio-planowe haszcze wskazują, że tam siecze ulewa. Pochylone wiatrem w tę samą stronę burzany i jakaś wilgotna zieleń całego ugoru, składają się na dobrze pochwycony nastrój grozy, wywołanej przeszłą co dopiero burzą. Mniej udał się już p. Bratkowskiemu sad, okryty kwieciem, w którym korony drzew tworzą w dali jakby tajemniczą grotę. Najlepiej pod względem zaznaczenia obserwacyi, wypadł mały obrazek przedstawiający bujną łąkę na pierwszym planie, a w dali wyżynkę z ciężką grupą drzew. W ogóle znać w tych pejsażach artystę zamiłowanego w swoim fachu, i dość świadomego środków, którymi się posługuje. Razi w nich tylko trochę brak tej miękkości, którą wytwarza powietrze. Jest w tych obrazkach odległość, barwy miejscowe poodtwarzane są dobrze i odpowiednio do oświetlenia, ale widzowi wydaje się jak gdyby tam między okiem widza a przedmiotami była próżnia Toriczellego podczas gdy wie się, że tam ma być powietrze. Przytem są obrazki p. Bratkowskiego jakieś zanadto gotowe, jakby przykrawywane do wymogów, kupującej publiczności.

Stanisław Womela.

Wyścigi konne we Lwowie.

(Trzeci dzień wyścigów 1 lipca.)

Pogoda piękna, publiczność licznie się zgromadziła. Wyścigi dnia tego były głównie z tego względu interesujące, że brały w nich udział konie, które już się w poprzednich dniach odznaczyły, a zwłaszcza pierwszego dnia wyścigów, tj. we środę. Owóż okazało się, że powodzenie tych koni wówczas nie było przypadkowe, lecz że zawdzięczały je one własnej dzielności, gdyż i trzeciego dnia osiągnęły również znakomite rezultaty. Przebieg wyścigów był następujący:

I. Hrabiego Alfreda Potockiego Memorial-Stakes. Nagroda gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów 1200 k., z których 800 k. zwycięscy, 300 k. drugiemu, 100 k. trzeciemu koniowi. Meta 1600. W biegu tym wzięły udział: „Dylągówka“, klacz markiza Guy de Boisheberta chowu p. M. Jędrzejowicza, „La Marquise“ kaszt. klacz stada Ostaszewskiego, hr. Osk. Potockiego „Miss Fairy“, p. Wł. Schindlera „Kochanka“ i „Żmijka“ p. Siemiginowskiego, a więc konie na lwowskim torze już znane. Jak wiadomo, troje z nich tj. „Dylągówka“, „Kochanka“ i „Miss Fairy“ zaprezentowały się zaraz pierwszego dnia po pierwszym biegu (o nagrodę pań). I tym razem zwyciężyła także „Miss Fairy“, drugą była „Dylągówka“, trzecią „Kochanka“ — przyszły więc do mety w tym samym porządku, jak dnia pierwszego. Totalizator 5 : 8, 10 : 16, 50 : 80.

II. Bieg zachęty z przeszkodami koni półkrwi. Nagroda Towarzystwa 1000 k., z których 500 k. zwycięscy, 250 drugiemu, 150 k. trzeciemu, 100 k. czwartemu koniowi. Meta 3600 m. W biegu wzięły udział trzy konie, znane już z 2-go biegu pierwszego dnia wyścigów, mianowicie: „Halka“ wojskowego weterynarza p. Bartoscha, tegoż „Darley“ pod por. Fibichem i „Paź“ por. Kollera pod właścicielem. Rezultat biegu ten sam: „Halka“ wyskoczyła z toru, „Paź“, który tym razem nie miał do walczenia z „Coquette“, przyszedł pierwszy, „Darley“ drugi. Totalizator płacił tylko 7 za 5 i 14 za 10 wobec tego, że prawie wszyscy takiego wyniku się spodziewali.

III. Nagroda rządowa 5000 koron zwycięscy, oraz nagroda Towarzystwa 1000 k. drugiemu, 500 k. trzeciemu koniowi i 250 k. hodowcy zwycięscy. Do biegu stanęły: dwaj zwycięscy z biegów dni poprzednich „Fais ton chemin“ p. Boguckiego (chowu p. Scazigino) i „Przelour“ hr St. Siemieńskiego, dalej „Pielgrzymka“ hr. Osk. Potockiego, „Jaskółka“ p. Wł. Schindlera, kara klacz chowu własnego i tegoż gniady ogier ze stada chorzelewskiego „Pług“. Bieg prowadził „Pług“, zwyciężył jednak o długość półtora konia „Przelour“, biorąc pierwszą nagrodę. Drugą była „Pielgrzymka“; „Pług“, który poprzednich dni bardzo dzielnie się spisywał, był dopiero trzecim. Totalizator 5 : 13, 10 : 26.

IV. Wielki chorostkowski bieg z przeszkodami. Nagroda 3000 k. (2000 ofiarowanych przez hr. W. Siemieńskiego-Lewickiego i 1000 danych przez Towarzystwo), z których 1500 k. zwycięscy, 750 k. drugiemu, 500 k. trzeciemu, 250 czwartemu koniowi. Meta 3200 m. Zwyciężyła długością pół konia „Gretchen“ p. Schindlera pod rotmistrzem Streeruwitzem, drugą była „Walküre“ 4 l. kaszt. klacz hr. St. Siemieńskiego chowu p. Scazighiny pod por. Hagelinem, trzecim był „Licho“ ze stada Ostaszewskiego pod por. Kollerem, która z początku ów bieg prowadziła. Totalizator 5 : 18, 10 : 36 50 : 180.

V. Bieg II klasy przychówku stad półkrwi. Nagroda Towarzystwa 1000 kor., z których 700 k. zwycięzcy, 200 k. drugiemu, 100 k. trzeciemu koniowi. Meta 2000 m. Pierwszą była „Rezeda“ kasztanowata klacz p. Stawiarskiego chowu, własnego, która o jedną długość wzięła „Yasri“ 3 l. kaszt. ogiera hr. Ed. Dzieduszyckiego. Trzecią była „Próbka“ 3 l. gniada klacz stada w Torskiem. Totalizator 5 : 9, 10 : 19, 50 : 95.

VI Kołtowski bieg myśliwski. Nagroda 1000 koron ofiarowanych przez hr. W. Baworowskiego, z których 700 k. zwycięzcy, 200 k. drugiemu, 100 k. trzeciemu koniowi. Meta 3200 m. Wygrał „Chorąży“ 4 l. ciemno-gniady ogier por Kollera chowu hr. Siemieńskiego pod właścicielem, drugim był 4 l. kaszt. wał. kap. Pecha „Nemo“ ze stada Ostaszewskiego pod por. Streeruwitzem, trzecim „Frant“ kasztanowaty ogier Osk. Potockiego pod por. Fibichem.

Dzień czwarty. Niedziela 2 lipca.

Także wczorajszym wyścigom sprzyjała pogoda, lecz publiczność nawet i na ten ostatni dzień nie przybyła tak licznie, jak to było w latach poprzednich. Przebieg wyścigów był następujący:

I. Bieg dwulatków. Meta 1400 m. Nagroda austr. Jockey Clubu w kwocie 1500 koron dla zwycięzcy, druga nagroda Towarzystwa 800 koron z których 400 k. drugiemu, 250 trzeciemu, a 150 czwartemu koniowi. Pierwsza była u mety „Alice“ por. Schindlera, drugim „Waćpan“ hr. Siemieńskiego, trzecim „Dreyfus II“ kap. Pecha, czwartym „Brin d'or“ p. Boguckiego. Totalizator 5 : 54.

II. Wielki lwowski Steeple-chase Meta 4800 metrów. Nagroda Towarzystwa 3500 kor. z czego 2000 zwycięzcy, 750 drugiemu, 500 trzeciemu, a 250 czwartemu koniowi. Pierwszym był „Nemo“ kap. Pecha, drugą „Coquette“ por. Heintschla, trzecim „Licho“, czwartym „Darley“. Totalizator 5 : 14

III. Hodowlany bieg zachęty. Meta 2400 metrów. Złoty puhar, ofiarowany przez hr. Siemieńskiego i 800 koron, otrzymała „Pielgrzymka“ hr. Oskara Potockiego, 600 koron „Fais ton chemin“ p. Boguckiego, 400 k. „Karambol“ hr. Zamoyskiego, 200 k. „Yasri“ hr. Edmunda Dzieduszyckiego. Totalizator 5 : 9.

IV. Bieg pocieszenia z płotami na odległość 2400 metrów, zachęcił do biegu tylko dwa konie, „Walküre“ por. Kollera i „Halkę“ p. Bartoscha. „Halka“ w połowie drogi uciekła z toru w bok w stronę Sichowa i przyszła do mety w 5 minut po „Walküre“. Sweepstakes gwarantowany był do sumy 600 koron, z których 70 proc. pierwszemu, 20 proc. drugiemu, a 10 proc. trzeciemu koniowi. Totalizator 5 : 6.

V. Bieg pocieszenia płaski. Meta 1200 m. Sweepstakes gwarantowany do sumy 600 koron, z tym samym podziałem co w biegu IV. Pierwszą była „Dylągówka“ Mark. Guy de Boisheberta, drugą „Gretchen“ Wł. Schindlera, trzecim „Lemiesz“ hr. Siemieńskiego. Totalizator 5 : 24.

VI. Bieg myśliwski na płaskim torze. Meta 3600 m. Dwie nagrody honorowe, dla zwycięscy od hr. St. Siemieńskiego Lewickiego, a dla drugiego konia od Towarzystwa. Pierwszy przybył „Chorąży“ por. Kollera druga „Hatha“ por. Weilenbecka. Totalizator 5 : 6

O godzinie pół do 7ej wyścigi się skończyły.

Bandytyzm na Bałkanach.

Bandytyzm, który dawniej był przywilejem wąwozów kalabryjskich lub ustroni sycylijskich, dziś przeniósł się na Bałkany, gdzie panuje bezkarnie. Świeżo donoszą z Konstantynopola o zuchwałem porwaniu w dzień biały. Ofiarą porwania przez bandytów padł inżynier francuski, Ludwik Chevallier, były uczeń szkoły w Saint-Etienne, obecnie dyrektor towarzystwa górniczego w Kassandra, eksploatującego kopalnie w pobliżu góry Athos. W ubiegłą niedzielę Chevallier, żona jego i dwóch zakonników Lazarystów z Saloniki udali się do Isvoros na ślub jednego z pracowników kopalni. Isvoros lub Nisvoro jest wioską, gdzie znajduje się kopalnia, o 9 kilometrów od Stratoni, miejsca zamieszkania dyrektora stowarzyszenia w Kassandra. Kolej łączy te dwa punkty z sobą. Maleńka karawana składała się z jadących konno: pana i pani Chevallier, dwóch Lazarystów, maleńkiego synka Chevallierów, niesionego przez kawasa, czyli służącego, odzianego w kostyum albański, ze sztyletem i pistoletami za pasem. Około godz. 6tej wieczorem podróżni przybyli do Madelmicos o trzy kilometry od domu inżyniera. Tu z za krzaków wyskoczyli na drogę bandyci. Na czele podróżnych szedł kawas, człowiek pewny, doświadczonej wierności i męstwa. Zanim zdołał sięgnąć do pasa po pistolet, kula bandyty przeszyła mu czaszkę. Padł na miejscu, jak piorunem rażony. Jednocześnie bandyci rzucili się na Chevalliera i związali go z szybkością i zręcznością zdumiewającą.

Następnie szef bandy zbliżył się do pani Chevallier i starał się ją uspokoić.

— Niech pani będzie spokojna. Nie mamy do męża pani żadnej urazy. Nic mu nie będzie.

Poczem dał znak swoim podwładnym, którzy znikli za załamami skał, uprowadzając z sobą Chevalliera. Na odchodnem jeden z bandytów wziął sztylet i pistolet zabitego kawasa, pozostawił jednak nietkniętą jego kieskę, w której było kilka monet złotych i srebrnych.

Bandyci znani są doskonale mieszkańcom okolicznym. Szef ich nazywa się Yorgaki, pomocnik szefa — Thalkia. Za wydanie Chevalliera żądają wykupu w sumie 15.000 funtów tureckich czyli około 345.000 fr.

Według autentycznych informacyi, cały półwysep Bałkański w granicach państwa tureckiego roi się od bandytów. W Demir Hissar, w pobliżu Seres, w prowincyi Saloniki, inna banda porwała młodego turka, za którego rodzice z miejsca zapłacili 50 funtów, gdzieindziej znów, w Prosniku, porwali kupca greckiego, którego trzymali w górach przez trzy tygodnie, dopóki rodzice nie złożyli 170 liwrów wykupu. W Poroy zamordowali Greka Zambasa za to, że rodzina, zamiast złożenia wykupu, wskazała kryjówkę bandytów żandarmom. Na granicy Tessalii, na przestrzeni od Ellasona do Żarka odbywają się co pewien czas krwawe bitwy pomiędzy bandytami a wojskiem. Władze Janiny otrzymały zawiadomienie, iż w Epirze niepodobna przejechać kilku kilometrów bez spotkania partyi bandytów, krążących po okolicy w poszukiwaniu łupu. Wysłano oddziały wojska tureckiego, których przeznaczeniem jest tropić bandytów; świadomi jednak rzeczy twierdzą, iż ludność miejscowa równie obawia się niesfornych oddziałów wojskowych, jak bandytów.

Wypadek z inżynierem Chevallierem, dzięki interwencyi ambasady francuskiej w Konstantynopolu, wprowadził w ruch tureckie władze sądowe. Jenerał Mehmed basza, komendant żandarmeryi wilajetu salonickiego, na czele oddziału wojska udał się na miejsce wypadku. Rodzina jednak porwanego Francuza nie czeka na ukaranie bandytów przez władze wojskowe, gdyż zgodnie z tradycyą, w razie osaczenia, bandyci padną co do jednego, ale przedtdm ostatni z pozostałych przy życiu kulą roztrzaska czaszkę jeńca. Okup więc złożony będzie, gorliwość władz tureckich ostygnie, a bandytyzm na półwyspie Bałkańskim grasować będzie po dawnemu.

KRONIKA.

Lwów 3 lipca.

JE. Dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki nie będzie udzielał posłuchań w niedziele w lipcu i w sierpniu

Wiadomości urzędowe. Ministerstwo handlu zamianowało porucznika Henryka Fischera, praktykantów pocztowych: Herza Parille w Krakowie, Włodzimierza Hnatyszaka, Władysława Krzysza, Piotra Krzyżanowskiego, Hieronima Krzywskiego, Juliana Haudeka, Jarosława Siengalewicza i Maryana Przyborowskiego we Lwowie, Władysława Jückla w Rzeszowie, Zygmunta Terlikowskiego we Lwowie, Leibę Salza w Kołomyi, Michała Kobylańskiego we Lwowie, Karola Grabowicza w Brodach, Antoniego Dzięciołowskiego, Karola Staraka, Eugeniusza Załuskiego, Juliana Smiszko, Zygmunta Kleczkowskiego, Franciszka Łukasiewicza w Tarnowie, Adolfa Haasa, Mieczysława Korab Laskowskiego, Jana Kuklińskiego w Krakowie, Antoniego Kornackiego w Krakowie, Józefa Miesera w Sokalu, Mieczysława Krzyształowskiego w Złoczowie, Barucha Schönfelda w Buczaczu i Ludwika Skupieńskiego we Lwowie; i ekspedytorów pocztowych: Zdzisława Grodeckiego w Stanisławowie, Antoniego Sało, Teofila Albina Dąbrowskiego w Tarnopolu, Stefana Witkowskiego w Krakowie, Antoniego Guttera w Borysławiu, Bronisława Jasińskiego w Kołomyi, Teofila Tarnawskiego w Śniatynie, Eliasza Schauera w Krakowie, Józefa Miszke w Krakowie, Józefa Senissona w Żywcu i Maksymiliana Cramera w Łańcucie asystentami pocztowymi w XI klasie rangi, a Dyrekcya poczt i telegrafów przeznaczyła Siengalewicza do Żółkwi, Kobylańskiego do Czortkowa, Załuskiego do Bochni, Laskowskiego do Gorlic, Guttetera do Sambora, pozostawiając resztę nowomianowanych w dotychczasowem miejscu służbowem.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi oficyałów rachunkowych: Jana Koczorowskiego, Andrzeja Miłaszewskiego, Jana Liskowackiego, Jana Nowickiego i Adama Wlassaka; oficyałami rachunkowymi w X klasie rangi: oficyała rachunkowego wyższego sądu krajowego we Lwowie, Kajetana Biegańskiego i asystentów rachunkowych: Teofila Dydyńskiego, Jana Sienkiewicza, Karola Linka, Eugeniusza Schindlera i Jana Krzemińskiego; w końcu asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi praktykantów rachunkowych: Stefana Leontowicza, Kajetana Uruskiego, Jana Weryńskiego, Jana Markiewicza, Franciszka Cieklińskiego i Franciszka Radlę.

Adjunktami kancelaryjnymi Dyrekcyi skarbu mianowani: Julian Piątkowski, Jan Stanowski, Karol d'Endl, Wincenty Krupka i Juliusz Latscher, zaś oficyałami kancelaryjnymi: Leon Neczypor i Jan Twardijewicz.

P. Tadeusz Klusik, radzca prezydyalny krajowej dyrekcyi skarbu, wielce poważany i lubiany w świecie urzędniczym i towarzyskim Lwowa, został mianowany starszym radzcą.

P. Adolf Abrahamowicz, sympatyczny nasz komedyopisarz, zapadł poważnie na zdrowiu.

Owacya dla p. Pawlikowskiego. W sobotę w odświętnie udekorowanym teatrze krakowskim podczas przedstawienia „Buntu Napierskiego“ urządzono p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu gorącą owacyę pożegnalną za skuteczną jego działalność na stanowisku dyrektora teatru. Przy odsłoniętej kurtynie zebrali się wszyscy artyści i artystki, oraz literaci, poczem wprowadzono w ich koło p. Pawlikowskiego. Publiczność powitała go gromkimi oklaskami, a gdy one umilkły, p. Solski wypowiedział mowę, w której podnosił wielkie zasługi p. Pawlikowskiego około sceny krakowskiej. P. Pawlikowski odpowiedział z całą skromnością, że nie jego, ale artystów i dramaturgów to zasługa, iż scena ta stoi na takiej wyżynie; siebie uważał tylko za narzędzie, a tak jak inni, kochał sztukę narodową i krakowski teatr; mowę swą zakończył apelem do Rady miejskiej, aby serdecznej użyczała zawsze teatrowi opieki. Następnie przemawiał p. Lucyan Rydel imieniem dramaturgów i wręczył p. Pawlikowskiemu wieniec, którego szarfy trzymali pp. Zygmunt Sarnecki, Kasprowicz i St. Wyspiański. — Z amfiteatru posypało się mnóstwo kwiatów.

Po przedstawieniu odbyła się w foyer teatru uczta na cześć p. Pawlikowskiego, do której zasiadło przeszło sto osób ze świata artystycznego, literackiego i naukowego. Pierwszy puhar na cześć solenizanta wychylił poseł dr. Sokołowski, dziękując mu za podsycanie ducha narodowego ze sceny. Pan Rydel sławił przymioty p. Pawlikowskiego za to, iż zrobił z teatru także szkołę dla dramaturgów. P. Kazimierz Skrzyński wyraził nadzieję, że ustępujący dyrektor sceny krakowskiej zajaśnieje znów swoim patryotyzmem i artyzmem jako dyrektor teatru lwowskiego. P. Pawlikowski dziękując za wszystkie toasty, spełnił kielich na pomyślność rozwoju teatru narodowego, a po wielu innych toastach, wzniósł jeszcze zdrowie artystów.

Jubileusz Sienkiewicza. Z Warszawy donoszą: Przed dwoma laty w gronie osób, miłujących naszą literaturę, powstała myśl uczczenia ćwierćwiekowego jubileuszu pracy na polu pisarskiem Henryka Sienkiewicza, ale autor „Krzyżaków“ prosił o zaniechanie przygotowań do obchodu jego jubileuszu wobec tego, że z jego inicyatywy i pod jego faktycznem przewodnictwem zajęto się wówczas uczczeniem setnej rocznicy Adama Mickiewicza. Grono wielbicieli Sienkiewicza ustąpiło wobec wyraźnego życzenia jubilata, ale skoro komitet Mickiewiczowski, którego Sienkiewicz był wiceprezesem i duszą, ukończył swoje czynności, podniesiono myśl uczczenia „Krzyżaków“. I oto pod przewodnictwem ks. Stefana Lubomirskiego odbyły się dwa zebrania wielbicieli największego powieściopisarza polskiego. Na ostatniem, w mieszkaniu ordynata Adama hr. Krasińskiego uchwalono, aby poczynić odpowiednie u władzy starania i przedstawić jej listę członków komitetu, którymby się zajął całą tą sprawą.

Spółka handlowo-wytwórcza przyborów szkolnych odbyła wczoraj swe pierwsze walne zgromadzenie w ratuszu pod przewodnictwem prezesa dr. Kaliny. Inicyator tego dzieła, p. Mikołaj Budzanowski przedstawił cyfrowo przypuszczalne rozmiary akcyi tej nowej instytucyi. Zdaniem referenta młodzież szkół ludowych, gimnazyalnych i wyższych w Galicyi wydaje rocznie blisko półtora miliona guldenów na same przybory szkolne, nie mówiąc oczywiście o książkach. Nadto, osoby nie odbywające studyów, a umiejące pisać, wydają na przybory do pisania znowu około półtora miliona guldenów, razem więc trzy miliony. Gdyby więc choć połowa tej drugiej kategoryi ludzi, oraz młodzież szkolna kupowały wyroby krajowe, to po strąceniu kosztów wszelkich Galicya zarobiłaby na czysto przeszło 800.000 złr. (czyli 40% obrotowego kapitału.) Mówca zapewniał, że jest to obliczenie ścisłe, a jeżeli ono jest rzeczywiście ścisłem, to cyfra tak poważna powinna zachęcić nasz patryotyczny ogół do poparcia tego przedsiębiorstwa przez przystępowanie do spółki w charakterze akcyonaryuszy, co także materyalną korzyść zapowiada. — Po referacie tym nastąpiło przyjęcie nowych członków, którzy zgłaszają się dość licznie, bo Spółka ta, zorganizowana zaledwie przed miesiącem, liczy już około 600 członków. Udział wynosi 10 złr., a wielu członków deklarowało po kilka i kilkanaście udziałów.— Do Rady nadzorczej weszli pp.: Aleksandrowiczówna, Charkiewicz, Jaworska Sabina, dr. Kalina, Knauer, dr. Kulczycki, Justyn Lang, Majerski, ks. Mardyrosiewicz, dr Nittman, Jan Soleski i dr. Starczewski; do komisyi kontrolującej pp.: Bruchnalski, Gwido Ruszczyński i Ludwik Veltze.

Juliusz hr. Bielski, prezes gal. Towarzystwa chowu koni i wyścigów, złożył tę godność. Towarzystwo dotkliwie odczuje tę stratę, bowiem hr. Bielski pracował w myśl jego zadań z całkowitem oddaniem się, a przy swej gruntownej znajomości

rzeczy oddawał sprawie chowu koni nieposzlite usługi, a zaszcza, że nie wahał się pukać niezmordowanie u rządu o poparcie usiłowań podniesienia chowu koni w kraju i niejednokrotnie z narażeniem własnej osoby zdobywał to, o co kraj od lat wielu kołatał. Hr. Bielski umotywował swą rezygnacyę tem, że nie jest zawodowym hodowcą. Walne zgromadzenie wobec tego, że hr. Bielski w żaden sposób nie chciał rezygnacyi swej cofnąć, uchwaliło kierownictwo spraw Towarzystwa złożyć prowizorycznie w ręce wiceprezesa, hr. Siemieńskiego-Lewickiego, za rok bowiem ma wejść w życie nowy statut Towarzystwa, który zmieni jego dzisiejszą organizacyę. Do wydziału kooptowano pp.: Oskara hr. Potockiego i Augusta Gorayskiego, a jako zastępcę p. Aleksandra Boguckiego. Edmund hr. Dzieduszycki wyraził hr. Bielskiemu w imieniu członków Towarzystwa gorące uznanie i podziękowanie za jego dotychczasową 33-letnią wydatną działalność w wydziale Towarzystwa, a obecni przyłączyli się do tych wyrazów uznania długotrwałymi oklaskami.

Niedorzeczne pogłoski krążą, jak nam donoszą z kilku powiatów, wśród ludności na prowincyi. Oto opowiadają sobie ludzie tajemniczo, że ostatnia podróż ministra sprawiedliwości Rubera po Galicyi stać ma w związku z umorzeniem śledztwa karnego w sprawie rozdrapania funduszów Kasy oszczędności. Możemy zapewnić, że w pogłoskach tych nie ma ani słowa prawdy. Wprawdzie minister konferował we Lwowie z sędzią śledczym radzcą Miłaszewskim i z prokuratorem, ale tylko na to, aby dowiedzieć się jak sprawa stoi i kiedy śledztwo zostanie ukończone. Skoro zaś to nastąpi, proces odbędzie się na pewno z całą jawnością i szczerością.

Po trzydziestu latach zebrali się w sobotę we Lwowie dawni abituryenci gimnazyum bernardyńskiego. Do nich należy dwuczesny prymus prezydent dr. Małachowski, delegat Namiestnictwa radzca Laskowski i wielu innych, zajmujących dziś wybitne stanowiska. W zjeździe wziąło udział czternaścioro kolegów, jedenastu nie przybyło, a jedenastu spoczywa już w grobie. Dr. Małachowski podejmował w sobotę współuczestników zjazdu ucztą. Wczoraj rano zebrali się oni wszyscy w tej samej sali, w której w r. 1869 mieściła się ówna klasa; stamtąd udali się wraz z dzisiejszymi studentami gimnazyum bernardyńskiego na Mszę św., poczem powrócili do tej sali, w której przed 30 laty zdawali maturę. Tam przemawiał dr. Małachowski, jako były uczeń, a p. Benoni jako najstarszy z pięciu żyjących jeszcze ówczesnych profesorów. Następnie fotografowano się w grupie. Po południu uczestnicy zjazdu pojechali do Brzuchowic i tam przypominali sobie wspólną grę w piłkę. Zjazd zakończył się bankietem, wydanym wieczór w Kasynie miejskiem.

Zbiegły więzień. Andrzej Moszkowski, więzień, zasądzony przez sąd jasielski za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała na 14 miesięcy ciężkiego więzienia zbiegł podczas roboty około regulacyi górskich potoków w Banicy koło Grybowa d. 1 b. m. w letniem więziennem ubraniu. Jest rodem z Polany pow. Krosno i tam przynależny, liczy 32 lat, rel. gr. kat, wolny, z zawodu wyrobnik, wzrostu średniego, silnej budowy ciała, ma twarz pociągłą, cerę rumianą, włosy ciemne, oczki niskie, brwi ciemne, oczy bure, nos i usta proporcyonalne, zęby zdrowe, twarz golona, mówi po polsku i rusku.

Śliczna, pogodna niedziela pozwoliła wczoraj mieszkańcom Lwowa używać świeżego powietrza na wycieczkach do Janowa, Zimnej Wody i Brzuchowic i bawić się wesoło na festynie, urządzonym na Wysokim Zamku przez Towarzystwo weteranów z r. 1863, pod niemo za pomyślnie i niesprawiedliwie nazwanym: protektoratem „niewiast polskich", bo i „dziewice polskie" także się nim serdecznie zajmowały i dzielnie przyczyniły się do powodzenia festynu. Gości było tam mnóstwo, nawet i z wycięgiór bardzo wiele osób udało się na ten festyn, aby poprzeć zacny cel: zasilenie Kasy Towarzystwa weteranów powstania. Program był obfity i rozrywek prawdziwie miłych wiele, a fanty w które zaopatrzone loterye, odznaczały się dwiema tem, że były to przedmioty prawdziwie artystyczne i że były wytworem krajowym.

Cichy dobroczyńca. W Warszawie żyje bogaty emeryt, wdowiec, który po stracie jedynej córki oddał się zupełnie filantropii, którą spełnia w cichości i na swój sposób. Mianowicie stara on się poznawać z ubogiemi lecz uczciwymi rodzinami, mającymi córki na wydaniu i jeżeli przekona się, iż kojarzy się małżeństwo zadającego po pomoc, daje pannie młodej paręset rubli na wiano. W ten sposób wyposażył on — jak donoszą pisma warszawskie — już dwanaście młodych panienek.

Wścieklizna psów grasuje znów we Lwowie, więc magistrat wydał zwykłe w takich razach przepisy, z wyższego polecenia, które nakazują, aby psy były bądź trzymane na uwięzi, bądź też zaopatrzone w bezpieczne kagańce. Gdyby właściciele psów zauważyli u psa oznaki wścieklizny lub też choćby tylko najlżejsze podejrzenia, są obowiązani natychmiast oddać takiego psa do zakarni miejskiej przy ul. Kleparowskiej l. 9 lub do Akademii weterynaryi na Szumanowce. Zarządzenia te obowiązują już od 1 lipca.

† Kordyan Ujejski, syn wieszcza-poety Kornela Ujejskiego zmarł w sobotę po krótkiej chorobie w Tomaszowcach koło Wojniłowa, licząc 48 lat wieku. Po ojcu odziedziczył sporą dozę talentu poetyckiego, nie tworzył jednak poematów większych, ograniczając się wyłącznie do krótkich tłumaczeń, które ogłaszał pod pseudonimem „Szczerawa". Wielkiem powodzeniem cieszyła się przed kilku laty na scenie lwowskiej prześliczna bluetka śp. Kordyana „Pierwiosnki" pełna poetyckiego polotu i serdecznego ciepła. Pogrzeb odbył się dziś rano w Tomaszowcach.

IV zjazd techników polskich odbędzie się w Krakowie w czasie od 8-go do 10 września br. Zjazd ten podzieli się na sześć specyalnych sekcyj: inżynieryi, architektury, mechaniki i technologii mechanicznej, technologii chemicznej, górnictwa i hutnictwa, tudzież spraw zawodowych i wykształcenia technicznego.

Utopił się wczoraj w stawie Sobka woźnica Bazyli Sawicki, pławiąc konie. Nie umiał pływać, więc gdy niebacznie zapuścił się z końmi na miejsce bardzo głębokie, konie poczęły pływać, a on spadł i utonął.

Kościół polski w Wiedniu. Na rzecz loteryi fantowej, urządzonej na pokrycie kosztów restauracyi Kościoła polskiego w Wiedniu, na III Rennweg 5a, jako dalsze fanty nadesłali: JWPani Zofia Rosner z Wiednia etażerkę srebrną na owoce, ksiądz Józef Dołęga-Waryński „Biblię złotą klamrą", JWPan Juliusz Grosso, artysta malarz, własne swoje płótno. Dalej wpłynęły oprócz tych fantów znaczniejsze ofiary, mianowicie: od wys. Sejmu krajowego 1,000 złr., od Kasy miasta Lwowa 500 złr., od Kasy oszczędności m. Stanisławowa 200 złr., od Magistratu m. Stryja 100 złr., od Zdzisława hr. Tarnowskiego 100 złr., od hr. Stefanii Grizendorf-Grabowskiej 60 złr., od księcia Dominika Radziwiłła 100 złr., od p. Władysława Mańkowskiego 100 złr., od p. Mańkowskiego z Podola 100 złr., od p. Emila Kautzky'ego z Białej 100 złr.

Konkurs rozpisuje rektorat szkoły politechnicznej na posadę asystenta przy katedrze rysunków odręcznych, ornamentalnych i modelowanie na czas od 1 października b. r do końca września 1900. Wynagrodzenie roczne 480 złr. Termin do 12 bm.

Nowa straszna choroba. Pisma rosyjskie donoszą, że choroba, grasująca w okolicach nawiedzonych głodem, a która uważana jest zwykle za szkorbut, zdaje się z nim niewiele mieć wspólnego, lecz jest podobno daleko straszniejsza. Daje ona powód do wielkich obaw, podobnie jak dżuma albo cholera, a to wskutek niszczącej swojej siły i nadzwyczaj wielkiej zaraźliwości. Pierwsze symptomy jej, mianowicie zajęcie gardła itd., przypominają bardzo szkorbut, lekarze zaś, którzy obserwowali ją w dalszych stadyach, są pod względem dyagnozy w wielkiej wątpliwości, gdyż dalsze objawy mają charakter szczególny, a sam szkorbut bardzo mało przypominający. Przedewszystkiem zwraca uwagę szybkość procesu gnicia, który nie zostaje w tyle za dżumą lub cholerą, a nie zachodzi w wypadkach szkorbutu, przy którym trwa niekiedy przez całe miesiące. Tak np. musiano pacyentowi, który zapadł na tę chorobę, już w drugim dniu obie nogi amputować, a zaraz następnego dnia nastąpiła śmierć. Zaraźliwość choroby jest przerażająca: z dwóch wypadków tworzy się w ciągu kilku dni kilkadziesiąt. Widocznie idzie tu o nową jakąś straszną chorobę, która się rozszerza po całej Rosyi i podobnie jak dżuma tysiące ofiar za sobą może pociągnąć, a to tembardziej, że nie rozszerza się ona zapomocą bezpośredniego dotknięcia się zarażonego, lecz przez powietrze.

Co zawdzięczają czarnej skórze Murzyni. Natura jest dobrą matką. Czemu jednak Murzynom dała skórę czarną? Wystawieni na palące promienie słońca, z jakiej przyczyny skazani są na upieczenie żywcem, bo przecież kolor czarny pochłania ciepło, a biały je odbija. Rozpatrzywszy sprawę dokładniej, okazuje się, że przyroda miała swoją racyę. W krajach gorących nie tyle należy obawiać się upału, co tak zwanego udaru słonecznego. Doświadczenie wykazało, że właśnie czarny kolor chroni od insolacyi. Podróżujący w Alpach wiedzą doskonale, że promienie słoneczne najwięcej palą twarz w samym początku. Skoro zaś skóra twarzy zbrunatnieje, wpływ słońca jest znośniejszym. Najlepiej przeto zamazać twarz na czarno, czyli, jak radzi Mosso, zrobić z siebie sztucznego Murzyna. Słońce nie działa jedynie przez swoje ciepło, ma ono innego rodzaju promienie, które dawniej promieniami chemicznemi nazywano. Ich to najwięcej należy się obawiać, bo przenikają naskórek, działają na skórę samą, na krążenie krwi i system nerwowy, one mają wywoływać porażenie słoneczne. Barwnik czarny skóry pochłania te promienie, nie dozwala im przenikać do skóry i powodować zakłóceń w inerwacyi. Pokład czarnego barwnika jest jakby pochłaniającą zasłoną, przeszkodą naturalną przenikaniu promieni szkodliwych. Nie przeszkadza to jednak nagromadzaniu się ciepła. Przyroda i temu potrafiła zaradzić. Wiadomo, że skóra Murzynów jest tłustą wskutek właściwej wydzieliny. Ta właśnie wydzielina tłusta ma jako zadanie ochronę od zbytku ciepła. Skóra Murzyna przy dotknięciu zawsze jest chłodną. W ten sposób mieszkaniec stref gorących zabezpieczony jest przez czarny barwnik od porażenia słonecznego, a od zbytniego gorąca — tłustą wydzieliną skóry własnej.

Zmarli. W Krakowie Jerzy Cunradi, b. właściciel dóbr, lat 63; Jan Dębicki, oficyał pocztowy, lat 32.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +18 w poł. +19 R. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

Krewni.

Narzeczona. Czy masz biednych krewnych?

Narzeczony. Nie mam.

Narzeczona. A bogatych?

Narzeczony. Nie mam takich, którzyby mnie znali...

Komu ciężej?

Rolnik. O! żebyś pan wiedział, jak to ciężko schylać się ciągle i grzbiet zginać!

Kolejarz. Znam ja to, mój przyjacielu, z własnego doświadczenia; pracuję bowiem na kolei i ciągle muszę kłaniać się moim przełożonym.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

† **Z teatru.** Na ostatnie dwa przedstawienia przed odjazdem dramatu do Krynicy wybrano sztukę Erkmanna i Chatriana pt. „Żyd polski", graną u nas jeszcze przed kilkunastu laty. Motorem wprawiającym w ruch mechanizm sztuki są wyrzuty sumienia, które trapią burmistrza Matisa z powodu morderstwa popełnionego przezeń na osobie „żyda polskiego", handlarza zbożem. Dwa pierwsze akty są introdukcyą zapoznającą nas ze stosunkami domowymi burmistrza i jego utrapieniami duszznymi. Akt trzeci złożony z trzech odsłon przedstawia sen Matisa, w którym Matis przed sądem uśpiony przez hypnotyzera opowiada dokładnie szczegóły popełnionej zbrodni zostaje skazanym na śmierć przez powieszenie i we śnie umiera na apopleksyę, mając złudzenie, że go wieszają. Atmosfera zakażonego wspomnieniem zbrodni sumienia, pełna tajemniczych dźwięków i urojeń pamięci, które okazują się w rezultacie bardziej realnymi niż rzeczywistość,—i zuchwałość, z jaką autorowie wtłaczają na scenę życie czysto wewnętrzne, każąc nieraz słyszeć widzowi to, co słyszy Matis, a czego nie słyszy jego otoczenie, nadają sztuce pewien urok egzotyczności. Dzięki temu naiwna w budowie i samym pomyśle sztuka jest zajmującą, a interes, jaki budzi, ma w sobie poezyę, podobną do tej, jaka otacza często opowiadania dzieci, które widząc, że się je słucha, zapalają się i wnet zatracają poczucie co należy do rzeczywistości a co jest dziełem ich podniecenej wyobraźni.

Jedyną ważną i popisową rolę z całej sztuki Matisa grał p. Chmieliński. Odtworzył on bardzo dobrze momenty strachu, kiedy nagle wśród najweselszej zabawy słyszy głos dzwonka, który miał przypięty na szyi koń zabitego przezeń „żyda polskiego", gdy po spełnionej zbrodni biegł przez pole z próżnymi sankami. Najpotężniejsze wrażenie czynił jednak akt trzeci z owym snem magnetycznym w śnie zwykłym. Na scenie widzimy trybunał sądowy, przed którym staje Matis jako oskarżony o zabicie owego żyda polskiego, ponieważ jednak nie chce do tego się przyznać, przewodniczący przywołuje magnetyzera, który wydobywa z duszy Matisa przyznanie się do wszystkiego. P. Chmieliński wprowadził wielką rozmaitość w poszczególne części tej sceny. W pierwszej chwili był to więc człowiek, który zuchwale przeczy wszystkiemu, a nawet rzuca się i złorzeczy wszystkim obecnym. Bardzo plastycznie odtworzył on też gwałtowność, z jaką Matis sprzeciwia się ubraniu go w opończę zabitego żyda i pogrążeniu w sen magnetyczny. Wreszcie arcydziełem mimiki i gestykulacyi było opowiadanie o zbrodni mówione głosem monotonnym, jakim zwykle odzywają się ludzie we śnie. Wszystko było w tej postaci i niepokój przed popełnieniem zbrodni i walka z sumieniem i atak na żyda z siekierą w ręce i dreszcze z powodu mrozu i wrzucenie trupa w piec do wypalania gipsu i nagłe przerażenia etc. etc. Wszystko to zrobione było tak, że widz mimowoli szukał oczyma tych pól śniegowych, na których zbrodni dokonano i tego żyda zabitego, a potem niesionego na plecach, i czuł razem z mordercą dreszcze zimna i trwogi. Wrażenie to było tak silne, że gdy potem w odsłonie ostatniej dowiadujemy się, że to było wszystko we śnie, trudno przychodzi przez chwilę w to uwierzyć a rzeczywista śmierć Matisa wydaje się przy całej swej zagadkowości rezultatem przecież naturalnym. *S. W.*

* **Iris**, zeszyt siódmy wydawnictwa tutejszego Koła literacko-artystycznego, przynosi sporą wiązankę wielce zajmujących artykulików, rozprawek i sprawozdań, począwszy od aktualnej wzmianki o przyszłym dyrektorze gal. Towarzystwa muzycznego, a skończywszy na wybornej sylwetce artysty dramatycznego, Kamińskiego, skreślonej przez Kazimierza Skrzyńskiego. Bardzo interesująco zapowiada się początek powieści T. T. Jeża p. t. „Proboszcz z Warki," pozostającej w pewnem duchowem powinowactwie z artykułem Rawity-Gawrońskiego („Jubileusz A. Puszkina"). Dział korespondencyi reprezentują udatnie relacye z Krakowa i z Pragi, zaś w części muzycznej na uwagę zasłużyły oceny Biernackiego (o występach operetki lwowskiej w Warszawie), tudzież Niewiadomskiego (o odczycie chopinowskim Przybyszewskiego). Prócz portretów Kamińskiego, ks. Augusta Lobkowicza, Ładnowskiego, Tadeusza Pawlikowskiego, A. Puszkina i Rybkowskiego, zdobi zeszyt lipcowy ładna reprodukcya „Jarmarku w Bieczu" T. Rybkowskiego. Dopełniają treści numeru: dowcipny monolog Zwilkońskiego, rozprawka Schnür-Pepłowskiego, recenzya teatralna Rollego, wreszcie oceny artystyczne i literackie najświeższych nowości. Gustowna winieta, zdobiąca okładkę czasopisma, wyszła z pod ołówka znanego artysty-malarza Michała Sozańskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 lipca.

(Z.) Rada zawiadowcza Zakładu kredytowego już w najbliższy wtorek oznaczy termin nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, na którem ma zapaść uchwała co do podwyższenia kapitału akcyjnego z 40 na 50 milionów zł. Miała ona wprawdzie początkowo zamiar zaczekać z tą transakcyą do najbliższego zwyczajnego zgromadzenia akcyonaryuszy, ze względu jednak na to, że wiadomość o tym projekcie przedarła się przedwcześnie do wiadomości publicznej i stała się przedmiotem ożywionej dyskusyi w prasie, nie widzi powodu dalszego zwlekania, tem bardziej, że wiadomość o zamiarze podwyższenia kapitału akcyjnego przyjęto powszechnie bardzo życzliwie. Zdaje się, że niebawem także inne wielkie banki wiedeńskie pójdą za przykładem Zakładu kredytowego, gdyż rozmiary ich interesów powiększają się ogromnie i dlatego suma obcych kapitałów, któremi one operują staje się coraz większą, co w razie wstrząśnień finansowych może być dla banku bardzo zgubne. W ciągu ostatnich lat dziesięciu suma obcych kapitałów zaangażowanych w bankach tutejszych powiększyła się o przeszło 200 milionów zł., a ani jeden nowy bank nie powstał. Starzy akcyonaryusze będą mieli prawo nabywać nowe akcye po kursie między 330 a 340 zł. Nominalna zaś wartość nowych akcyi wynosić będzie tak jak starych 160 zł., a zatem ażio już przy emisyi wyniesie przeszło 100%. Oznacza to, że jakkolwiek nominalnie wynosi powiększenie kapitału akcyjnego Zakładu kredytowego tylko 10 milionów, wszelako w rzeczywistości zwiększą się jego fundusze obrotowe o przeszło 20 milionów.

Kurs akcyi kredytowych i dzisiaj podnosił się, zbliża się on już do 380, a prorocy giełdowi przepowiadają, że jeszcze w ciągu lata dosięgnie 400. — Na targu walorów kolejowych i przemysłowych przeważało dziś słabe usposobienie. Wyuzdana spekulacya w walorach górniczych zaczyna już i w Berlinie pochłaniać ofiary. Właśnie donoszą stamtąd, że bank Maurycego Loewego i Spółki zaangażowany zbytnio w spekulacyi w papierach górniczych zgłosił wczoraj niewypłacalność. Zresztą przeszła likwidacya czerwcowa dosyć gładko, dzięki czemu potaniała gotówka w eskoncie prywatnym w Berlinie na $3^{7}/_{8}$, a w Londynie na $1^{15}/_{16}\%$. Na naszym targu różnica między urzędową a prywatną stopą procentową wynosi około $^{1}/_{8}\%$, gdyż urzędowa stopa wynosi $4^{1}/_{2}\%$, a na targu eskontują pierwszorzędne weksle na $4^{3}/_{8}\%$. Napływ gotówki za kupon lipcowy jeszcze nie daje się spostrzedz na targu. — Z Pragi donoszą, że pod patronatem Zakładu kredytowego zawiązał się syndykat austryackich i węgierskich fabryk cukru celem zorganizowania na wielką skalę eksportu cukru do Japonii. W jednem z miast japońskich urządzona zostanie własna reprezentacya. Dotychczas eksport cukru z Austro-Węgier do Japonii był nieznaczny i odbywał się drogą na Hamburg okrętami niemieckimi, zaś świeżo zawiązany syndykat wysyłać będzie cukier okrętami Lloyda z Tryestu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 377·25, węgierskie 386.50, Anglobanki 151·75, Uniony 311·50, Bankvereiny 273·50, Länderbanki 238·—, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 287·50, Elbethale 258·50. Renta papierowa 100·30, srebrna 100·20, austryacka złota 119·40, austr. renta wal. kor. 100·25, węgierska złota 119·25. węgierska renta wal. kor. 96·25, dukat 5·67, 20 frankówka $9·55^{1}/_{2}$, marki 11·78, ruble $1·27^{1}/_{2}$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24 do 30 czerwca 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9.20 do 9.45, żyto 6.50 do 6.70, jęczmień browarny 5.35 do 6.00, jęczmień pastewny 5·00 do 5.30, owies 5.30—5.70, hreczka 7·25—7.50, kukurudza zeszłoroczna 5.30 – 5.50, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.50 do 8.50, groch pastewny 5.40 do 5.90, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0. –, bobik 4.85 do 5.00, wyka 4.60 do 4.80, koniczyna czerwona 00.00 do —.00, koniczyna biała —.00 do —.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 00.00 do 00.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.00 do 11.50, rzepak nowy .– —.—, lnianka —. – do —.—, nasienie lniane —. –, nasienie konopne – do –, chmiel 134.— do 151 –, nafta zwykła 17.— do 18.—, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 32.00—32.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 17.90 do 18.15.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 3 lipca. Świadkowie Déroulède'a w jego ostatnim procesie urządzili na jego cześć bankiet. W czasie tej uczty Déroulède powiedział, iż sądzi, że Dreyfus jest winien. Gdyby jednakowoż trybunał wojenny wydał wyrok uwalniający i orzekł niewinność Dreyfusa, Déroulède ugnie się przed tym wyrokiem.

Rennes 3 lipca. Powóz, wiozący Dreyfusa, przybył tu w sobotę punktualnie o godz. 6 rano; oczekiwało go około 150 osób. Z chwilą zjawiania się powozu usłyszano tylko jeden okrzyk: „le v'là" (oto on). Każdy chciał zobaczyć Dreyfusa i wszyscy rzucili się za powozem, ten jednak przejechał, jak strzała. — W chwili, gdy powóz z Dreyfusem dojeżdżał do gmachu więziennego, można było Dreyfysa widzieć. Jest on już siwy, ma brodę rudawą, zresztą wygląda dość dobrze.

Major Carrière, który ma pełnić obowiązki komisarza rządowego w nowym procesie Dreyfusa, odwiedził wczoraj więźnia.

Adwokaci Demange i Labori, oraz Maciej Dreyfus z żoną przybyli tutaj wieczorem. Panuje zupełny spokój.

Bruksela 3 lipca. Tutaj, w Antwerpii, w Leodyum i w Alost odbyły się manifestacye przeciw reformie wyborczej i przeciw dziennikom klerykalnym. Na zgromadzeniach mówcy zachęcali tłumy, aby nie prędzej powróciły do spokoju i zaniechały demonstracyj, aż znanym będzie pojednawczy projekt Van den Pereebooma. Spokoju nie zakłócono nigdzie w całym kraju.

Paryż 3 lipca. Nowy proces Zoli przed sądem przysięgłych wyznaczono na 11 lipca; zdaje się jednakowoż, że rozprawa będzie odroczoną aż do ukończenia procesu Dreyfusa.

Umarł tu członek akademii Wiktor Cherbuliez, ur. w r. 1828, autor wielu powieści, rozpraw literackich i studyów politycznych.

Walencya 3 lipca. Onegdaj przyszło tu do bardzo groźnych rozruchów; musiała interweniować żandarmerya; obrzucono ją kamieniami. Zawezwano interwencyi wojska. Żandarmerya i wojsko zmuszone były dać ognia, przyczem raniono wiele osób. Wieczorem zbuntowane tłumy zbudowały barykady; jedną z nich wzięła dopiero szturmem kawalerya po gorącym z obu stron ogniu. Bardzo wiele osób ranionych, wiele aresztowanych.

Madryt 3 lipca. Onegdaj przyszło do rozruchów w Barcelonie, przyczem raniono 30 osób; kilka z nich śmiertelnie.

Budapeszt 3 lipca. Sejm węgierski przyjął w rozprawie ogólnej i szczegółowej ustawę o udzielaniu licencyi na szynki, oraz ustawę dotyczącą dodatków do podatku od spirytusu i piwa. Następne posiedzenie sejmu odbędzie się dziś. Na porządku dziennym przedłożenia bankowe i walutowe.

Paryż 3 lipca. Dzienniki podają szczegóły o wrażeniach, jakie pani Dreyfus odniosła z pierwszego spotkania się ze swym mężem. Gdy weszła po raz pierwszy do celi więzienia wojskowego w Rennes, w której obecnie zamknięty jest jej mąż, kapitan Dreyfus nie mógł opanować wzruszenia; łkanie wstrząsało nim a z gardła wydobywały się nieartykułowane dźwięki. Pani Dreyfus odniosła w pierwszej chwili wrażenie, że mąż jej nie może dokładnie uprzytomnić sobie, gdzie się znajduje, co się z nim dzieje, jaka zaszła zmiana. — Wczoraj popołudniu otrzymała pani Dreyfus pozwolenie odwiedzenia męża po raz wtóry. Wrażenie, odniesione tym razem było o wiele lepsze. Dreyfus uspokoił się już i pani Dreyfus oświadcza, że znalazła swego męża w zadowalającem zdrowiu i dobrem usposobieniu.

Madryt 3 lipca. Z wielu miejscowości Katalonii, między innemi z Barcelony, donoszą o odbytych zgromadzeniach, na których żądano rewizyi procesu więźniów z fortu Montjouy, poczem odbyły się demonstracyjne pochody po ulicach i ataki na klasztor Jezuitów, oraz zatargi z żandarmeryą, która dała ognia, raniąc wiele osób.

Grac 3 lipca. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie socyalistyczne, na którem przemawiał socyalistyczny poseł do Rady państwa, Rieger o sytuacyi. Komisarz rządowy zgromadzenie rozwiązał, wskutek czego zebranych opanowało takie rozdrażnienie, że nietylko obrzucili komisarza obelgami, ale nawet kilku rzuciło się na niego, aby go czynnie znieważyć. Przeszkodzili jednak temu sami przywódzcy robotników.

Następnie robotnicy urządzili demonstracyę i przeciągając po mieście, śpiewali „Pieśń o pracy". Przed redakcyą socyalistycznego pisma *Arbeiterwille* przemówił do robotników poseł Rieger, wzywając ich do spokojnego rozejścia się, co się też istotnie stało.

Budapeszt 3 lipca. Przybył tu dzisiaj rano prezydent austryackich ministów hr. Thun i w ciągu przedpołudnia odbył konferencyę w sprawach bieżących z prezydentem ministrów węgierskich Kolomanem Szellem.

Paryż 3 lipca. Obrońcy Dreyfusa sądzą, że jeżeli proces przed nowym sądem wojennym ograniczy się tylko na bordereau, to potrwa on zaledwie 3 dni; w przeciwnym razie może się przeciągnąć kilka tygodni.

Wiedeń 3 lipca. Z powodu wczorajszej instalacyi nowego proboszcza ks. Schnabla, w kościele św. Leopolda w dzielnicy II-giej przyszło na placu przed wspomnianym kościołem do bójek pomiędzy antysemitami a socyalistami; brali w nich udział przeważnie robotnicy. Gdy Lueger wyszedł z kościoła przyjęli go socyaliści okrzykami: „pfui"! 3 ludzi krwawo pobitych aresztowano.

Po wczorajszych 2 zgromadzeniach socyalistycznych, na których uchwalono rezolucye na korzyść zupełnego odpoczynku niedzielnego jakoteż przeciwko zamierzonej gminnej reformie wyborczej, uczestnicy tych zebrań urządzili demonstracyę przed otwartym sklepem pewnego kupca i zmusili go do zamknięcia lokalu.

Przyjechali dnia 3 lipca. Br. E. Hagen z Złoczowa. B. Tyszkowski z Stryja. J. Chełmicki z Stanisławowa. St. Bogdanowicz z Kossowa. Wł. Gołębski z Krasnolesia. S. Skrzyński z Nozdrza. St. Dunajewski i rotm. Słonecki z Tarnowa. Dr. G. Ujejski z Krakowa. J. Kostner z Rzeszowa. R. Schütz z Złoczowa M. Asłan z Matyjowic. W. Ansion z Kozerówki. Dr. Langer, Dr. Landesberg, Dr. Csillik z Tarnopola. A. Stankiewicz z Wolicy. O. Sala z Wysocka. J. Rozwadowski z Żółkwi. M. Z. Dolińska z Tarnopola.

Przyjechali dnia 3 lipca. Hr. Cigala z Ispas (Bukowina). Gottleb Haszlakiewicz z Wołynia. E. Scott z Ropienki. P. Nowaccy z Stanisławowa. K. Starorypińska z Podola ros. Inż Mautsche z Odesy. Ks. Sikorski z Czerniowiec. Dr. Tyszecki z Krakowa. P. Szaibowa z Hnizdyczowa. St. Grabowski z Król. Polsk. P. Winiarscy z Przemyślan. K. Staniewicz z Tarnopola. Major Arnold z Mostów wielkich. P. Bielawska z córką z Warszawy. P. Kędzierski z Mereszczowa. P. Skolimowski z Magdalenki. A. Mierzeńscy z Król. Pol. P. Czarliński i Piekarski z Ukrainy. P. Zdalski z córką z Kolbuszowy. Hr. Z. Tarnowscy z Dzikowa. P. Osiecimski z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Z okazyi nieszczęśliwego zgonu śp. syna naszego Józefa Schaabego podofic. artyl zabitego udarem pioruna doznaliśmy wiele serdecznego współczucia, które się szczególnie objawiło przy sposobności pogrzebu. Za łaskawy współudział serdecznie dziękujemy WP. p. Pułkownikom, Oficerom, Szan. P. T. Publiczności i towarzyszom broni zmarłego syna naszego i zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać".
Stroskana rodzina.

Lwów 3 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·75 do 290·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 372.— do 380·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· – do 212· . Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do 102.70. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70· Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.80 do 97·50, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 127.90. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15

Wiedeń 3 lipca. (Giełda towarowa). Cukier surowy 13·65. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 18·50.

Berlin 3 lipca. (Zamknięcie giełdy) Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 41·50.

Paryż 1 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·05. Mąka 43·65.

Wiedeń 3 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 9·36—9·37; żyto na jesień 7·42—7·43; kukurudza na lipiec-sierpień 4·79—4·80, na wrzesień-październik 5·01—5·02; owies na jesień 5·88—5·89; rzepak na sierpień-wrzesień 12·65—12·75; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 3 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 9·34—9·35; żyto na październik 7·27—7·28; owies na październik 5·59—5.61; kukurudza na sierpień 4·60—4·61, na maj r. 1900 4·80—4·81; rzepak na sierpień 12·60—00·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

26)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— A buciki? — błagała nieśmiało dziewczyna.

— Nie znam żadnego szewca.

— Więc niech pani pożyczy pieniędzmi — błagała dziewczyna.

— Słuchaj — odrzekła donna Concetta — jutro t. j. w sobotę, pójdę do twojej pracodawczyni przekonać się, czy rzeczywiście zarabiasz dwadzieścia pięć sous dziennie i czy nie wybrałaś pieniędzy naprzód. Przytem umówię się z nią, aby nie wypłacała ci całego twego zarobku, lecz każdej soboty zatrzymywała dla mnie dwa liry, jako procent od czterdziestu lirów.

— Dwa liry?!... — zawołała przerażona dziewczyna.

— Tak. Prawdę powiedziawszy, powinnabym żądać cztery liry, t. j. po dwa sous od lira na tydzień, ale nie czynię tego, bo jesteś ubogą i chcę ci przyjść z pomocą. Otóż pani twoja będzie mi wypłacała po dwa liry tygodniowo, jako procent. Co zaś do kapitału, to będziesz go spłacać po pięć, cztery, nawet po dwa liry, jak ci będzie dogodniej. Zrozumiałaś?

— Rozumiem, rozumiem — smutnie odrzekła dziewczyna.

— Im prędzej spłacisz dług, tem lepiej dla ciebie. Wszelako ostrzegam cię, że gdybyś od swej pani wzięła pieniądze naprzód, gdybyś od niej odeszła, lub popełniła jaką inną niegodziwość, to przekonasz się, z kim miałaś do czynienia.... Zrozumiałaś mnie dobrze?

— Zrozumiałam — ze łzami w oczach odrzekła dziewczyna.

— Zresztą, możesz się cofnąć... — chłodno zakonkludowała donna Concetta, pochylając głowę nad robotą.

— Nie, nie — odrzekła dziewczyna — zgadzam się na wszystko. Niech pani przyrzeknie, że przyjdzie do pracowni jutro.

— Zobaczę.

— I przyniesie pani materyał na sukienkę i pieniądze?

— To moja rzecz.

— Żegnam ciocię — szepnęła Nannina blada i więcej przerażona, niż jej przyjaciółka.

— Niechaj Madonna ma was w swojej opiece — odrzekły siostry, zabierając się do roboty.

Dziewczęta wyszły w milczeniu z pochylonemi głowami.

Jakaś idąca na górę kobieta potrąciła je na schodach i przeprosiwszy za nieuwagę, zapukała do drzwi lichwiarek.

Była to Carmela, robotnica z fabryki cygar, zamyślona i smutna.

Nim weszła do mieszkania, westchnęła głęboko i półgłosem zapytała:

— Czy można?

— Proszę wejść — rzekła donna Caterina.

Carmela nieśmiało weszła do pokoju.

— Ach to ty, dobra chrześcijanka — rzekła Concetta. — Poruszyło cię sumienie, więc zapewne przybyłaś oddać mi dług? Dawaj!

— Pani chyba żartuje... — ze smutnym uśmiechem odrzekła Carmela. — Gdybym miała trzydzieści cztery liry, to tyle razy podskoczyłabym do góry.

— Nie trzydzieści cztery, a trzydzieści siedm i pół, wraz z procentem, należnym za ubiegły tydzień — rzekła Concetta.

— Niech i tak będzie. Mówi pani trzydzieści siedm i pół... zgoda, nie myślę zaprzeczać.

— Przyniosłaś przynajmniej procent? — zapytała lichwiarka.

— Nie przyniosłam — odrzekła dziewczyna, pochylając głowę. — Nędza na chwilę nie opuszcza mnie. Zarabiam półtora lira na dzień i mogłabym żyć wygodnie, a tymczasem niepodobna!

— Więc dlaczegóż pozwalasz zabierać sobie wszystko! — zawołała donna Concetta, wpadając w ton kaznodziejski. — Jesteś głupia, ot co jest!

— Cóż ja zrobię? — z rozpaczą odrzekła Carmela. — Czyż mogę odmówić kawałka chleba matce, lub siostrze, gdy nie ma co dać jeść dzieciom?... Albo mojemu szwagrowi Gaetano, gdy nie ma na cygaro, mam odmówić kilka sous? Jakież serce miałabym!

— To Rafael obdziera cię, Rafael!

— Choćby i tak było! On stworzony na pana. Tymczasem, jeżeli w poniedziałek nie zapłacę komornego, to właściciel wyrzuci mnie z mieszkania. Winnam mu trzydzieści lirów, ale gdybym mogła zapłacić mu chociaż dziesięć, to na resztę poczekałby. Niech pani pożyczy mi je...

— Czyś ty zwaryowała!

— Donna Concetta, co dla pani znaczy dziesięć lirów? Oddam pani napewno, gdyż nikomu nie jestem winna ani centyma. Niech pani uczyni to dla mnie przez litość na swych bliskich, co przebywają w czyścu.

— Nie mogę.

— Niech pani posłucha... Te kolczyki, co mam w uszach, kosztowały siedmnaście lirów, kupiła mi je moja matka chrzestna; zostawię je u pani, bo nic więcej nie mam, a pani wróci mi je wtedy, gdy oddam dziesięć lirów.

— Nie przyjmuję zastawów — odrzekła donna Concetta, ukradkiem spojrzawszy pierwej na kolczyki Carmeli.

— Ja nie zastawiam, tylko pozostawiam u pani. Gdybym chciała zastawić je, dostałabym pięć lub sześć lirów; musiałabym zapłacić procent z góry, oddzielnie za przechowanie — tak, że zostałoby mi zaledwie trzy lub cztery liry. Niech pani uczyni dla mnie tę łaskę... Madonna wynagrodzi panią.

Konwulsyjnym ruchem rąk odpięła kolczyki, otarła je końcem fartuszka i położyła na kołdrze.

Donna Concetta wzięła je z grymasem niechęci i spojrzała na siostrę.

Donna Caterina mrugnięciem dała jej znak, by zgodziła się.

Wtedy donna Concetta, milcząc, powstała, zabrała kolczyki i odeszła do pokoju sypialnego.

Carmela usłyszała zgrzyt klucza w zamku i szmer otwierania i zamykania kufra.

Za parę minut donna Concetta zjawiła się znowu, trzymając w ręku dwa ruloniki pieniędzy.

— Przelicz sobie — rzekła, kładąc je przed Carmelą.

— Nie trzeba — odrzekła dziewczyna, drżąc ze wzruszenia. — Niech Ojciec Przedwieczny za tę łaskę nagrodzi panią zdrowiem!

— Dobrze, dobrze — rzekła donna Concetta, siadając do roboty. — Ale uprzedzam cię, że jeżeli nie oddasz, to sprzedam kolczyki.

— Niech pani nie lęka się — zapewniła ją Carmela, odchodząc.

Po jej odejściu, siostry przez chwilę milczały, poczem Katarzyna rzekła:

— Kolczyki te warte przynajmniej dwanaście lirów...

— Warte, ale Carmela odda pieniądze. To dziewczyna porządna...

Dzwonek u drzwi zadźwięczał znowu.

W przedpokoju rozległy się czyjeś kroki męskie, następnie stuk jak gdyby stawionej na podłodze skrzyni i za chwilę stanął przed siostrami garbaty, pokrzywiony Michele, czyściciel obuwia. Powitał je z hiszpańska: „La vostra buona grazia" — uprzejmie, choć każda z tysiąca zmarszczek na jego twarzy wyrażała myśl złośliwą.

Siostry w milczeniu spoglądały na niego, oczekując, co im powie.

— Przysłał mnie tu pan Gaetano Galiero, krajczy rękawiczek.

— Ładny pan z niego! — zawołała donna Concetta, zakładając pasek papieru w zbyt szeroki naparstek.

— Jeżeli pani nie pozwoli mówić, to nie porozumiemy się nigdy — filozoficznie dodał garbus. — Pani, kobieta dobra i rozumna, wiele uczyniła dla Gaetana, więc powinna przebaczyć mu i jego błędy. Niewiadomo jeszcze co może nastąpić i Gaetano przyjdzie z pieniędzmi wtedy, gdy pani najmniej będzie się go spodziewała.

— Przyjdzie, przyjdzie — z szyderstwem odrzekły siostry.

— Przekona się pani. Ale przyszedłem nie w jego, a w swoim interesie. Chwalić Pana Boga, mam fach lepszy, niż rzemiosło Gaetana, gdyż pracuję na ulicy Carità, pod kawiarnią Angelis.. to znaczy, że czyszczę obuwie najznakomitszej szlachcie neapolitańskiej. Zarabiam tyle, ile chcę. Nie znam, co to są dni złe... Gdy pada deszcz, staję pod sklepieniami bramy i im większe błoto na ulicy, tem lepiej dla mnie. Moje panie, gdybym miał lepszą głowę, byłbym dzisiaj panem! Obecnie przedsiębiorę wielką sprawę, bardzo wielką, mogącą zapewnić mi majątek, lecz potrzebuję trochę pieniędzy; a ponieważ słyszałem, że panie wyświadczacie takie przysługi, więc przyszedłem przedstawić wam pewien projekt... Potrzebuję czterdzieści lirów, wypłacalnych po trzy liry na tydzień, dopóki nie przeprowadzę wielkiej kombinacyi, a wtedy oddam wam kapitał z procentem, a nadto nie pożałuję pięknego prezentu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisława Manieckiego i Spółki — Lwów Hotel George